

Kuryer Poznański.

Nr. 213.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny

Niedziela, 18 września 1881.

Ks. dr. Kantecki.

Rok X

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prawnicza z dołączeniem do przesyłki pocztowej. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgeb'a. — Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemińcu), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubeco, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffitte & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiolatowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

Czas odnowić przedpłatę!

Warunki przedpłaty pozostają te same co w ubiegłym kwartale.

Administracja Kuryera Poznańskiego.

POZNAŃ 17 września.

Zniewoleni i dziś jeszcze pisać o zjeździe gdańskim, notujemy stanowczy zwrot w zapatrywaniach niezależnej prasy pruskiej na stosunki cesarstwa niemieckiego do monarchii austriacko-węgierskiej. Prasa ta nie nazywała dawniej inaczey Austrii, jak sprzymierzeńcem Niemiec, dziś przydomku tego nie słyszymy, dawniej płał Berlin ku Wiedniowi siostrzaną miłością, dziś nie tylko ostygł w tych afektach, ale — rzecz zastanawiająca — ośmiela się nawet robić mu już wyrzuty. Czyżby tego zwrotu polityki i uczuć miało dokonać spotkanie się cesarza Wilhelma z carem rosyjskim? — nie chcemy przesądzać, i konstatujemy tylko fakt, przypominając, że niezależne wielkie gazety pruskie w kwestiach dotyczących niemieckiej polityki zagranicznej zwykły zawsze iść z prądem u góry panującym tak, iż wyrobiły sobie tę reputację, że odbierają wskazówki z rządowego biura prasowego. Ale wróćmy do samego faktu, do owego zwrotu w zapatrywaniach prasy berlińskiej na dzisiejsze stosunki niemiecko-austriackie. Dzisiejsza National Ztg. w artykule zatytułowanym „Oesterreichisch-deutsches Einvernehmen und Dreikaiser-Bündnis“ jasno i otwarcie wypowiada to zdanie, że to niemiecko-austriackie porozumienie zastąpiło porozumienie trzech mocarstw, i dowodzi, że wina tej zmiany spoczywa na Austrii, która swym zachowaniem zmusiła Niemcy do szukania nowej kombinacji politycznej i nowego sojusznika. Wywody gazety berlińskiej są ciekawe i warto, ażeby prasa wiedeńska zwróciła na nie uwagę.

Jeżeli rzucimy okiem po za siebie — pisze National Ztg. — i przyjrzymy się niemiecko-austriackiej entente cordiale (dawniej nazywano się to serdeczne porozumienie aliansem), to musimy przyznać z boleścią, iż nadzieje, jakie przywiązywały do niej Niemcy, nie spełniły się; to porozumienie nie rozwinęło się, i stało na tym punkcie, na jakim zostało ufundowane. W jesieni r. 1879 ogłoszono, że związek ten nasz polityczny z Austrią rozwinęło się i wyszła na podstawie ekonomicznego zblżenia się, i że Niemcy stanowić będą w dwóch ciastach jedną duszę z Austrią w misji jej na Wschodzie. Nadzieja ta zawiodła — zamiast traktatu handlowego otrzymał Niemcy jedynie przedłożenie traktatu i wyrzec się musiała nawet tej myśli, — iż zdołają kiedyś połączyć się w dziedzinie ekonomicznej z monarchią austriacką. Porozumienie nasze z Austrią miało popierać siłą politykę wschodnią państwa nadunajskiego, na nieszczęście siłą tej polityki nie oglądaliśmy nigdy. Prawda, że Austrii, aby mogła spełnić swą misję kulturową na półwyspie bałkańskim, potrzebuje wielkich sum pieniężnych, za pomocą których jest jedynie w stanie poprzeć materialne interesa ludów tegoż półwyspu i tym sposobem przykuć je do siebie, ale i to jest prawdą, że w Austrii nie starano się nawet sum takich wynaleść. Zamiast podawać pomocną rękę emigracji niemieckiej, chcąc szukać siedzib w Bośni, stawiano jej w Austrii przeszkody z miłości dla Słowian. Dzisiejszy rząd austriacki nie uczynił, ażeby mógł zdobyć sobie całkiem sympatyje Niemiec, a zinną neutralność, jaką tenże rząd zachowywał wobec nieprzyjacielskich Niemcom austriackim usiłowań, dziwny stanowi kontrast wobec niemiecko-austriackiego porozumienia. „Niedogodnie“ zajęcia w Pradze nie zdołały wyrwać władz austriackich z ich obojętności. Jesteśmy dalecy od tego, iżbyśmy układy w Gdańsku mieli uważać za odwrócenie się Niemiec od Austrii; i przekonani jesteśmy, iż punktu ciężkości tychże układów szukano właśnie w zabezpieczeniu interesów Austrii; monarchia austriacka może się też spodziewać po tej nowej sytuacji nie małych korzyści; znajduje ona w niej nowe środki, mogące jej dopomóc do przeprowadzenia misji kulturowej na półwyspie bałkańskim. Ale stosunek trzeci inym jest od stosunku dwóch; austriacy zatem mężowie stanu powinni zrozumieć tę nową sytuację i do niej się stosując, pracować nad rozwinięciem nowego tego aliansu państw i utwierdzeniem sympatii ich ludów.

Sens tej długiej bezpodstawnej gadaniny organu berlińskiego jest taki: Austrii nie chciała wprawić się w jarzmo ekonomicznej polityki cesarstwa niemieckiego, nie chciała otworzyć granic swego państwa dla kulturników germańskich na Wschodzie, nie chciała otworzyć im swego skarbu; prowadziła własną politykę, sprzymierzała się ze Słowianami — Niemcy więc musiały sobie poszukać nowego sojusznika, musiały zbliżyć się do Rosji. Jeżeli monarchii austriackiej podoba się ta nowa kombinacja, to wolno jej wstąpić do nowego aliansu, ale w takim razie musi porzucić swą samodzielną politykę, musi zerwać ze słowiańskimi swymi poddany i oddać się na łaskę i nielaskę polityki berlińskiej. — Rzec ciekawa, co na te propozycje odpowiedzą dzienniki wiedeńskie.

Co do samych układów, jakie prowadzić miano podczas zjazdu gdańskiego i o jakich wspomina National Ztg. — to z samymi tylko mamy do czynienia domysłami i kombinacjami. Zanotowaliśmy kilka z nich w wczorajszym Przeglądzie, dziś zwracamy uwagę na ciekawą korespondencję petersburską berlińskiej Tribüne. Treść korespondencji jest taka:

Przyjaciele hr. Ignatiewa usiłują wzmocnić w publiczności,

że dzisiejszy pierwszy minister rosyjski nie przyjechał do Gdańska, bo nie chciał się moralnie zobowiązać. W petersburskich jednak kołach dworskich opowiadają sobie, że hr. Ignatiew powiadomiony został o wyjeździe cara do Gdańska dopiero wtedy, gdy już było za późno przysposobić się do podróży. Książę Bismarck jest otwartym nieprzyjacielem jenerała, a cesarz Wilhelm zna osobliwie hr. Loris-Melikowa i wielkie ma do niego zaufanie. Car Aleksander usłuchał rad, udzielonych mu przez ks. Bismarcka w Gdańsku i postanowił powierzyć grono mężów, bez względu na ich polityczne przekonania, przeprowadzenie nowoczesnych instytucji z ujmą i kosztem swego samowładztwa. Skutkiem tego ma niebawem nastąpić zmiana na personelu administracyjnego we wszystkich guberniach. Car zamierza zaprowadzić system administracyjno-ekonomiczny na wzór systemu księcia Bismarcka. Kancelarz niemiecki miał pomiędzy innymi radzić carowi, ażeby starał się do swego krajuściągnąć zdolne siły na polu ekonomicznym i to głównie z austriackich krajów słowiańskich. Rosja zyskałaby przez to sympatyczne i pokrewne sobie żywioły, które przestałyby być szkodliwymi w swój ojczyźnie i niepotrzebowałyby puszczać się na różne polityczne awantury z braku stanowiska i odpowiedzialnej pracy. Car miał też prosić ks. Bismarcka, ażeby mu wypracował szkic reform administracyjnych dla Rosji, na co książę chętnie się zgodził i żądany szkic przyrzekł niebawem przesać do Petersburga.

Rzecz powyższej korespondencji, jakkolwiek przedstawia się nam bardzo teatralnie, nie jest jednak bez podstawy, jeżeli przyjmiemy jako premisę, że w Gdańsku układy prowadzono, i że ks. Bismarck zamysła w rzeczy samej dwucesarzski alians zamienić na trójcesarski i wciągnąć Rosję w sferę polityki niemieckiej, co, jak wiadomo, było zawsze jego ideałem, i co na dokumentach wykazał autor znanej broszury: Berlin i Petersburg. Z dzisiejszą autokratyczną Rosją nie może sprzymierzać się cesarstwo niemieckie; ks. Bismarck dobrze rozumie, że z dzisiejszym prądem rewolucyjnym w Rosji należy się liczyć, i zapewnić ma jakies pole działania, co znów może wyjść na korzyść samych Niemiec, gdyż żywioły liberalne w Rosji, otrzymawszy choć drobne ustępstwa, będą to zawdzięczały wpływom polityki niemieckiej i oddadzą się tym pochopnie w służbę Niemiec. Jeżeli książę Bismarck aliansem, czy tam entente cordiale z Austrią, miał w planie zniewolić Rosję do przystąpienia do trójcesarskiego przymierza, to, jeżeli plan ten się powiedzie i Rosja w rzeczy samej szukać będzie w nim dla siebie ratunku, żelazny kanclerz zdobyłby sobie nowe wawrzyny. Czy Austrii wyjdzie na tym dobrze — to rzecz inna. Skutki nowej tej kombinacji pruskiej zdają się już dziś przeczuwać w Wiedniu, gdyż, jak to nam donosił wczoraj nasz korespondent wiedeński, tamtejsze bardzo poważne sfery mocno są zaniepokojone zjawiskiem.

Do stojącej dziś na porządku dziennym kwestii egipskiej zapisujemy wiadomość agencji Havasa, według której paryżskie sfery polityczne uważają za wielkie w Egipcie za całkiem zatłoczone. Francja i Anglia ostatecznie się porozumiały i postanowiły działać jednoznacznie. Doniesienie agencji Havasa potwierdza niejako telegram carogrodzki, zaręczający, że Porta turecka nie zamysłała nigdy okupować Egiptu, ani też wysłać tamtąd swego komisarza. Według nadeszłych z Egiptu depesz poddali się wicekrolowi dowódcy rokossan i utworzono nowe ministerstwo, w skład którego weszli: Cherif pasza jako prezes gabinetu i minister spraw wewnętrznych, Mustafa Femy spraw zagranicznych, Ismail-Ejoub robot publicznych, Mahmud-Beroudi wojny, Achmed-Sadyk dóbr meczetowych, Haydar finansów i Kadri bej jako minister sprawiedliwości. Ten tak niespodziewany pomyślny obrót rzeczy nad Nilem wywołuje w Paryżu wielkie zadowolenie, podczas gdy w Londynie przykre budzi uczucia z powodu zawiedzionych nadziei. Dzienniki angielskie nie tają się z tem, że Anglia nową ponosi klęskę i zwalają winę za nią na gabinet p. Gladstona. — Egipt jest krajem niespodzianek i kontrastów, ząd też nie należy się oddawać zbyt wybujałym nadziejom.

O ile Francja, choć chwilowo, zadowolona być może z obrotu kwestii egipskiej, o tyle wiele niepokoi ją muszą wiadomości nadchodzące z Tunisu. Położenie wojsk francuzkich w Tunisie jest bardzo krytyczne. Kolumna jenerała Sabatier, którą powstańcy osaczyli na okół w Zaghouan, zmuszona była przez dwa dni krwawe i bezskuteczne staczać boje. Powstańcy oddali z wszystkich stron dowóz żywności i poniszczyli nawet wodociąg, prowadzący z Zaghouan do Tunisu, w skutek czego wielki zapanował popiół w stolicy, gdyż inną drogą nie będzie mogła ludność zaopatrywać się w wodę. — Stronnictwo bonapartystowskie zmusiło, jak donosi ich organ Ordre, księcia Hieronima Napoleona do abdykacji na rzecz najstarszego jego syna, księcia Napoleona Wiktora, który w tych dniach doszedł do pełnoletności. Rada familijna zebrała się w nieobecności księżnej Matyldy i była bardzo burzliwa; w końcu ustąpił stary książę i zdecydował się na wydanie manifestu, w którym zrzecze się praw do korony na rzecz najstarszego syna. Czerwony książę wyjeżdża do Carogrodu. — Czy stronnictwo bonapartystowskie zdoła naprawić wszystkie błędy, jakich się dopuściła dotychczasowa jej naczelna głowa, czy zdoła uzyskać utracone stanowisko i wpływ, przyszłość okaże. We Francji bardzo szybko zmienia się prąd opinii, a to wszystko, co piszą o ugrunтовaniu się republiki, czujemy tylko jest frazesem. Młody, piękny i wykształcony książę, za jakiego uchodzi Wiktor Napoleon, łatwo sobie zdobyć może sympatyje Francuzów; nie zapominajmy przytem, że najlepsza z głów politycznych we Francji, stary Rouher, nie omieszka zapewne przyjść w pomoc doświadczeniom swém młodemu

księciu, w którego żyłach płynie krew Napoleonów i rodziny sabaudzkiej.

Irlandzka liga ziemska odbyła w dniu onegdajszym wielką naradę w Dublinie, i ważne powzięła uchwały. Telegram tak nam opowiada przebieg obrad. Delegatów od wszystkich filii przybyło 1300. Parnell przewodniczył zebraniu i miał mowę, w której występował bardzo ostro przeciw ustawie agraryjnej. Następnie oświadczył, że programem ligi jest zupełne zniesienie dzierżawnego czynszu. Zebranie w uchwalonych jednogłośnie rezolucjach żąda autonomii dla Irlandji, nagania ustawy represyjne i oświadcza, że bil agraryjny nie jest zapowiedzią pokoju, i nie można dopóty go przyjąć, dopóki nie zostaną na wolność puszczeni więźniowie polityczni, i stosunki agraryjne nie mogą być przedjętą dostatecznym uregulowane, aż nie zostanie zniesiona własność posiadzieli ziemskich. — Tak tedy liga ziemska wypowiada rządowi W. Brytanji otwartą wojnę.

* Listy wyborcze wyłożone będą w poszczególnych miejscowościach od dnia

27 września.

Nie wątpimy, że każdy z wyborców o ile możliwości osobieście się przekona, czy w listach tych jest zapisany i natychmiast wnieśli reklamacyę, gdyby nazwiska swego w nich nie znalazł. Pospiech jest tem więcej nakazany, że listy te będą tylko przez tydzień wyłożone.

* W Czarnkowie w lokalu pana Sichtermannu odbędzie się dnia 25 bm. o godzinie 2 po południu wiec przedwyborczy, na którym przemawiać będą 1) p. dr. Szuman z Władysławowa o Kole polskim, o sejmie pruskim i o parlamencie rzeszy. 2) Ks. Gajowiecki z Chodzicza o przepisach wyborczych.

„Marzenia patryotyczne.“

I. Niwa warszawska zamieszcza pod powyższym tytułem artykuł, datowany z Poznania, a podpisany XX., w którym czytamy skargi na brak mężów zaufania i dostatecznie wyrobionej opinii publicznej — którym po części, a mianowicie co do pierwszego punktu, słuszności odmówić nie możemy. Słusznie powiada autor, że Włosi, Węgrzy, Czesi wyrobili sobie takich mężów w dniach twardych i trudnych, — godzić się też można i na to, że nie nadzwyczajne zasługi i nadzwyczajne zdolności, ale dobra wola, prawość, zdrowy rozsądek, a dodajmy bystry sąd i trafne rozumienie rzeczy, są koniecznymi warunkami wykierowania się na takiego przewodnika narodu, którego znaczenie stoi zaufaniem ogółu, kupieniem się około jego osoby — zaczęć idzie szfornosć i ład w działaniu i pracach tak społecznych, jak i politycznych. Takiego wybitnego męża ma dziś centrum w osobie dr. Windthorst, który jest naczelnikiem i głową katolickiej frakcji, bez którego rady nie się nie dzieje, który miarkuje za nadto żywe i sangwiniczne wysoki, a krzepi i dodaje otuchy w chwilach niebezpieczeństwa, lub omdlenia. Kiedy głos jego zabrzmi czy to w Wrocławiu, czy Bonn, czy Berlinie — wszyscy słuchają jak jeden mąż i do głosu tego się stósują.

On stoi po nad odcieniami i różnicami zapatrywań w obrębie frakcji — a w ostatnim czasie śmiało wypowiedział zasadę, na którą się z pewnej strony dąsano, że posłem ludu polskiego może tylko być mąż taki, który zna język tego ludu i z wyborcami porozumieć się może.

U nas takim mężem, gromadzącym około siebie, chociaż nie wszystkich, to znaczne grono ludzi, chętnie uznających jego powagę, wytrwałość, bystrość i bezinteresowne poświęcenie — był s. p. książę Jan Koźmian. Bóg nam go zabrał w chwili, kiedy niebezpieczeństwo wprawdzie minęło, ale w której potrzeba tem większej czujności, oględności, światła, i szerokiego poglądu. Lat cztery mija od jego zgonu, co boleśnie dotknął całe społeczeństwo; za nim położyli się w grób mężowie znacznego serca i dobrej rady, jak s. p. Kajetan Morawski, mąż wielkich zasług około naszej dzielnicy, Adam Zółtowski, Jan Działowski i inni — a tych co pozostali i coby poparli zaufaniem ogółu podnieśli się mogli na wyżyn, jedni nas opuszczają, drudzy niechętnie występują na publiczną arenę, lub też zajęci naukowymi badaniami, w publiczną niechętnie wkraczają dziedzinę. A tymczasem nie mając Perykleś, obywatel się musimy od czasu do czasu wrywaną oligarchją, która choć jej nie brak dobrych chęci i pojednawczego ducha, choruje na brak dyrektywy, traci czas in multiloquio, t. j. na wielomówstwo — irrealizaty małe osiąga. Dziś potrzeba nam więcej niż kiedykolwiek takiego męża zaufania, bystrzej głowy, prawego serca i chętnego czynu, bo dziś waży się przyszłość nasza pod religijnym i narodowym względem; wypadkom i położeniu trzeba będzie zająć śmiało i odważnie — a następnie podać skuteczny, trafny i odpowiedni sposób działania i obrony.

2. O ile w tym względzie wywody autora zdają nam się trafne i przemawiają do naszego przekonania, o tyle odmiennego jesteśmy zdania, co do myśli w końcowym podniesionym ustępie. Autor wychodzi z tego twierdzenia, że u nas jest mnóstwo kapitałów, należących do historycznych jak do nowych imion, a kry-

jących się bądź to w żelaznych szafach, bądź też w bankach francuzkich i angielskich. Te kapitały radzi autor wydobyć z ukrycia i użyć na zakupno ziemi, wysuwającej się z rąk polskich a przechodzącej w niemieckie.

Autor mówi naturalnie w pierwszej linii do Kongresówki — i ona też zapewne ma być ową skrzynią bogatą, ową Kalifornią, z której płynie złoto polskie do banków francuzkich i angielskich. Wątpimy jednak, iżby u kapitalistów polskich w Królestwie zachęty autora znalazły posłuch, i nie ludzimy się nadzieją, iżby choć jeden kapitalista warszawski zjechał do Księstwa wykupywać ziemię od Niemców. Królestwo dziś w innym kierunku zużywa swe kapitały, dźwiga przemysł, który ma wielki zbyt ku wschodowi, i miałyby dosyć do czynienia z powstrzymywaniem zalewu germańskiego u siebie. Zresztą obecny kurs rubla i wysoka cena ziemi w Poznańskim czynią obywatelom Królestwa nabywanie u nas ziemi niepodobnem. „Chociaż od roku 1874 usunięte są w Prusiech przeszkody i utrudnienia, z jakimi się dawniej spotykał nabywca zagraniczny“, to trudności większe jeszcze istnieją w powyżej przytoczonych okolicznościach.

Jeżeli ze strony Kongresówki nie możemy się spodziewać pomocy, to nie da nam jej z pewnością i Galicya, której stan ekonomiczny nie zbyt różowo się przedstawia. Mamy u siebie owe kapitały w szafach i bankach zagranicznych, o których autor wspomina? Niezawodnie jest kilka rodzin, które mają kapitały — nie rzadki też u nas przykład, że Zółtowski, Czarnecy, Grudziński, Potworowscy, Radziwiłłowie, Czartoryscy, Potoccy, Platerowie, kupowali lub kupują znaczne kompleksy dóbr, któreby niezawodnie przeszły były w ręce Niemców — ale też owe kapitały w znacznej części przez zakupno owych dóbr się wyczerpnęły, a niefortunny obrót, jaki wzięło zakupno dóbr choćszewickich, do dalszych w tym kierunku prób i eksperymentów nie zachęca. Autor pisze, iż „dawni właściciele ginęli pod ciężarem długów, albo też żyjąc lekkomyślnie nad stan i nie umiejąc gospodarować“, że nowi nabywcy ani tych ciężarów mieć nie będą, ani w te błędy nie popadną. Brzmi to wszystko bardzo pięknie, ale tylko wtedy da się przeprowadzić w praktyce, jeżeli prawdziwą się okaże hipoteza, iż rzeczywiście mamy tak w bród kapitałów, jak to autor „Patryotycznych marzeń“ utrzymuje. Ci z naszych obywateli, którzy mają pewne zasoby pieniężne obok znacznych obszarów ziemi, twierdzą, że właśnie posiadanie tych kapitałów ratuje ich w czasach ciężkich i nieurodzajnych latach od ruiny, w którą popadają gospodarze nie mający się czem ratować.

Jakkolwiek z autorem pragnęlibyśmy wynaleźć środek zapobiegający zalewowi ziemi polskiej przez żywioł niemiecki — to jednak wątpimy, czy sposób prezeń podany trafi do przekonania tych, co w naszej dzielnicy zasoby pieniężne posiadają. Chętnie zresztą otwieramy łamy naszego pisma do rozpraw w tej materji.

3. Innego rodzaju „patryotyczne marzenia“ mamy jeszcze do zanotowania, ale niestety zupełnie odmiennie od powyższych, wywołanych uczciwą tendencją służenia krajowi. Są to „marzenia“ szkodliwe, a nawet zgubne dla stać się mogące, przed któremi ostrzedz publiczność naszą uważamy za święty nasz obowiązek. Wspomnieliśmy już o nowym organie emigracji naszej „Kuryerze paryżkim“, który ma wychodzić od 1 października w odstępkach dwutygodniowych — wyraziliśmy się dość niechętnie o tej nowej publikacji. Dziś przeczytawszy uważnie cały numer pierwszy musimy głośno zaprotestować przeciw całej tendencji tego pisma i oświadczyć, że prawi Polacy nie mają nic wspólnego z gronem tych ludzi, którzy nie śmieją odsłonić przyblycy i zaslaniają się żydem Reifem, chcą kompromitować społeczeństwo polskie. Zadaniem artykułu p. t. „Przeciwnicy politycznego życia na emigracji“, jest dowiedzieć, że emigracja ma prawo i obowiązek reprezentować Polskę, która będąc w niewoli i w więzach wolno odzywać się nie może. I jakżeż to ta emigracja chce kraj reprezentować? — tego nas uczy artykuł p. t. „Co robić?“ — datowany z Galicyi a pełen najgubniejszych dążeń.

Przed nami — pisze autor tego artykułu — przyszłość brzemenna w wypadki, walka wszystkich przeciw wszystkim, — a my śpiamy i nie przygotowujemy się do czynnego udziału! Zaniedbaliśmy już korzystać z tak znakomitej sposobności, jak wojna rosyjsko-turecka, w której nie wzięliśmy czynnego udziału; „masy patryotyczne — owe mateczniki narodowe na całym obszarze Polski... nie mogą się z żalu i wstydu ukoić za opuszczenie tak stosowej chwili do otrząśnięcia jarzma niewoli... „Duch narodu zakuty w wstrętne pęta serwilizmu (! G), utylitaryzmu bydlęcego (!) zbudził się i zagrzał serca mas patryotycznych, gotowych osłep runąć w wir wypadków... Dla tego ta emigracja musi wystąpić, aby ratować społeczeństwo polskie!

Oto dosłowny ustęp z programu: „Stoimy w przededniu wielkiej wojny. We wszystkich trzech dzielnicach naród wie o tem, ale jest starannie odwodzony od myśli przyjęcia udziału w niej przez nas wskróś podpadłe umysłowo i moralnie dziennikarstwo krajowe, bądź liberalne, narodowe, bądź antinarodowe, za pryncy i zdrayce. Do pomocy stają przy nich fakcy zdrayce stańczyków, św. Jurców, policyantów i szpiegów zaborców, oraz nowo powstała również niebezpieczna, ufundowana przez Wł. Spasowicza, pod nazwą budującej złote mosty pojednania z Moskwą urzędowa, batumitnie przedstawiana za jedną z narodową. Wobec tego wszystkiego, rdzeń narodu nie daje się obalamucić, widzi jasno jak na dłoni

nadchodzące wypadki i gorąco pragnie w nich przyjąć udział.

Obok tych gminnych wyzisk czytamy bezczelne, obrzastające fraternalizowaniem z rewolucją, i chlubiące się braterstwem uczuć z nihilistami! Oto ustęp, który wywołuje radość w obozie Nordd. Allg. Ztg.:

„Nie mniejszą ręką niż daje ruch rewolucyjny powszechny, wymagający akcji zewnętrznej „pocziwych” monarchii, aby uratować, co najmniej, ich bezcelowy żywot... Naturalnie, że w ostatniej kategorii rewolucja moskiewska najpóźniejszą i najsympatyczniejszą rubrykę stanowi w rachubach tak stronnictwa ruchu jak i biernego zachowania się, ale patryotycznego. Dziennikarstwo krajowe z musu i zepsucia moralnego najfajszylwój w świecie przedstawia tę kwestyę; nie tylko że Polacy nie brzydzą się rewolucją moskiewską, podstępnie nazwaną nihilizmem, przeciwnie lgną do niej całą duszą, uważając takową z dumą za owoc swój pracy stoletniej podźwignięcia z niewoli duchowej narodu moskiewskiego, powołanego podobnie z innymi na mocy solidarności powszechnej, do wstąpienia do rodziny narodów cywilizowanych.“

Ostrzegamy najusilniej przed szerzeniem tych zasad i protestujemy w imieniu kraju całego przeciw cynizmowi emigracyjnego pisma, od którego zapatrywań w rodzaju powyższego z oburzeniem każdy Polak się odwróci!

Najnowszy ruch wśród Słowiańszczyzny katolickiej nazywa autor „panslawizm katolickim” i woła:

„To błazenstwo jest chyba obliczone na niewyborność gamoniów z ulicy, na szczyry zakrywane i karierowiczów politycznych, wyhodowanych na filozofii niemieckiej, gotowych porzucić na plebieniu się w kotłowni politycznym austro-niemieckim, ale nigdy, przenigdy nie trafi do przekonania Polaków zaboru moskiewskiego.“

W tym guście i w tym tonie pisany artykuł wzywa wprost do łączenia się z rewolucją rosyjską, do popierania jej dążeń i tak kończy:

Organizować się na tób na szczy. gromadzić środki materialne, wchodzić w stosunki zagraniczne, miadźdyć zdrzeć się z szpiegowskie żywioły wewnątrz, i czekać sposobnej chwili. Emigracja powinna wskrzesić w sobie ducha H. Dąbrowskich, Helmanów, Mierosławskich i wyjść z zakłętą koła, zakreślonego przez Papiljuszów, Lenasów, Stańczykowskiego pochodzenia, zacząć działać samodzielnie, nie oglądając się na urzędowych paplaczy narodowych w Wiedniu i Berlinie. Nie daleka chwila, gdy śliczna nasza Syrena doliczy ostatnie ziarno katolickiego różnaka i brzęknie w szablę zwołując swą działkę rozproszoną po świecie... Wiara cuda tworzy, micjnyż tę wiarę — i w imię Boże, do pracy!

Takie to zgniłe ziarno chętno by rzucić na polską glebę i taką nieuczciwą robotą chętno by służyć Polsce — zohydzić ją i poniżyć do rzędu popiecznicy rewolucji socjalnej i nihilizmu!

Polska odpycha od siebie te szalone i zbrodnicze insynuacje — i oświadcza głośno przed światem, że trzyma się zasad katolickich i porządku bożego.

Przeciwko krzywdom, jakie nam się dzieją, przeciw uciskowi religijnemu i narodowemu będziemy walczyli drogą legalną i żądali naprawy złego, dopóki nam sprawiedliwość wymierzona nie będzie — ale z rewolucją i nihilizmem nie wspólnego nie mamy i mieć nie chcemy. — Polska czystych rąk swoich nie splami dotknięciem się tej roboty.

Irlandzka ustawa rólna.

Dnia 23 sierpnia zakończyła się druga wielka epoka dziejów Szmaragdowej wyspy i rozpoczęła się trzecia. W pierwszej — synowie irlandzkiej bohaterów używali swobody i niepodległości; w drugiej — wydarto im wolność, ziemię, religiję i mowę, nałożono srogie i okrutne jarzmo na ducha narodu, pod którym wielki bardów i świętych potomkowie uginają się, nie zdolali podążyć z resztą ludów zachodniej Europy na gościńcu cywilizacji. Przy końcu tej drugiej epoki uznał najjeźdnik, iż wobec coraz ściślej komplikujących się spraw europejskich, wobec argusowej baczności nowożytnej dyplomacji, nie potrafi pozostać nadal wiernym systemowi rządzenia Irlandy, tak jak bezpiecznie może w dalekim cesarstwie Indyi i wśród wół dzikich mieszkańców kolonii południowo-afrykańskich.

Od roku 1829, pamiętnego ustawą, wywołującą politycznie przeszło cztery miliony irlandzkich katolików — do roku 1867 i 1870 czyli do czasu, w którym protestantyzm w Irlandyi strącony został ze stanowiska rządowego i pierwszy uczyniono krok w drodze reformy agraryjnej — rząd angielski obchodził się z podbitymi Irlandczykami jako z buntownikami lub jako z nie znaczącym ludem natrętów, którym też podawał jedną ręką prawa koercyjne, krwawe egzekucje i wyjątkowe ustawy — a drugą — półroki.

Ale w ciągu ostatnich lat dziesięciu Irlandya pozyskała sobie ludzi sumiennych (choć może narodowości i religij wrogich), którzy z wysokich urzędów swych,

zajmowanych w Dublinie i innych wielkich miastach wyspy, poczęli baczenie śledzić przyczyny coraz groźniejszego upadku materialnego narodu, który ma do siebie sobów moralnych i którego ziemia po największej części obfite posiada skarby dobrobytu. Mężowie tacy, jak pp. Bright, Chamberlain, książę Marlborough, Cowen i sam nawet Forster, przekonali się, że coś trzeba dla Irlandyi zrobić. — Jak jednakże trudno wynaleść dobre środki na zle wkorzenie przed wiekami! Bo nie należy zapominać, iż upadek Irlandyi, całkowite jej bankructwo, nędza i śmierć tyłu tysięcy, to nie skutek bezradności, lub klęsk jedynie lat ostatnich, lub obecnego wieku. Ludzie poważni i poważni mężowie stanu angielscy, samego nie wyjąwszy hr. Beaconsfielda, głośno świadczyli, że Irlandya śmiertelnie cierpi na chorobę zaszczepioną lekkomyślnie przez tych, którzy w niej pierwsi rządzą. Faworyci królowscy za czasów Elzbiety, Jakuba I., Karolów I. i Jakuba II., wprowadzili do pobitego kraju bezład i zamieszanie okrucieństwem, lub zaniedbaniem.

Bogate gieldy kupieckie Londynu, którym królowie za pożyczone złoto placili obszarami ziemi irlandzkiej, wprowadzili systemat ucisku; a nie znając ni ziemi, ni ludu, nie troszczyli się bynajmniej jakimi środkami chcieli pełnomocnicy i własne napełniały kufry i długi królowskie w trójnasób powraca.

Trudno sobie dzisiaj wyobrazić, do jakiego zakwłania doszły sprawy ekonomiczne tej wyspy. Wystarczy, jeżeli nie stracimy z oczu tej niezaprzeczanej prawdy, iż nieludzkie prawa, dyktowane chciwością i wykonywane z śmiertelną nienawiścią, nie pozwoliły tubylcom sił swych poświęcać naukom, sztukom i przemysłowi; że za tym jedynym środkiem na utrzymanie życia i zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb olbrzymiej większości mieszkańców tego kraju było rólnictwo. Wielkie korporacje handlowe angielskie nie wypuściły jednakże z rąk ziemi, którą po amortyzacji wielkich długów koronnych winne były zwrócić rządowi.

Wielkie obwody poszły drogą licytacji na własność kilku tysięcy drobnych właścicieli. Dziś ziemia irlandzka podzielona jest między 10 tysięcy właścicieli mniejszych, około 20 wielkich magnatów i dwa czy trzy domy bankowe szkockie. Na tak szczupłą liczbę dziedziców przypada około 3,400,000 rólników.

Rólnik irlandzki, czyli farmer, nie jest weale zdolny do innego zajęcia, dla tego właśnie, że z dawien dawna wszelkie inne zawody prócz rólności były mu wzbronione pod najsurowszymi karami. Z drugiej strony — i z powodu także tyłu wiekowych nierządów i zaniedbania posiadaczy ziemi — farmer irlandzki nie jest robotnikiem, nie jest wyrobnikiem, — ale gospodarzem. Zład pochodzi, że, aby uniknąć najgorszych następstw, właściciele zarówno wieksi, jak mniejsi zmuszeni byli w przeciągu czasu, podzielić własność swoją na najdrobniejsze kawałki. Dodajmy do tego prawa wielu dzierżycieli ziemi, których nowi nabywcy nie zdolali zniszczyć siłą, prawa nadające w posiadanie ziemi pewnej familii na długie lata — a będziemy mieli choć słabe wyobrażenie o dzisiaj objawiających się skutkach takiego osadzenia ludności na jedną tylko gałęź przemysłu — rólności.

Nowa ustawa agraryjna ma zatem na celu wprowadzenie obecnego stanu ziemiaństwa irlandzkiego na inne tory. Ani p. Gladstone, ani parlament angielski, ani nawet najgorętsi agitatorowie kwestyi agraryjnej nie obiecywali sobie z tej ustawy żadnego innego owocu. — Irlandya stoi dziś wobec Anglii na stanowisku wierzyciela, któremu dłużnik po długiej zwłoce przynosi maleńką część wielkiego długu. Jak wierzyciel, któryby nie przyjął tej części dla tego, że tak jest drobną — dałby dowód wielkiego nierozsądku, tak Irlandya, nie przyjmując dzisiaj tej słabej i maleńkiej restytucji, naraziłaby się na pozabawienie reszty możliwych w przyszłości reform. Faktem jest, że Anglia nie jest w stanie oddać Irlandyi więcej w tej chwili; faktem jest, że pan Gladstone słusznie jest sławiony i wynoszony przez ludzi chłodnej myśli — gdyż uczynił ile mógł i w sposób jedynie możliwy. Irlandya potrzebuje rządu własnego, jak najswobodniejszej autonomii — a przynajmniej, iż (choćby nawet społeczeństwo angielskie miało w swém łonie większość gotową do wielkich ofiar) ustępstwa tak ogromne nie mogą być dziełem jednego parlamentu.

Wstęp ten bodaj za długi do przedłożenia prawa rólności! Ale uważałem za stosowne przedstawić czytelnikowi raz jeszcze (bo i raz ostatni) obraz tutejszych stosunków, które ustawa z 23 sierpnia ma zmieścić i skierować ku lepszym nadziejom. Ustawa ta jest niezmiernie długa; obejmuje w rządowej odbite przeszło 250 stronnic ścisłego druku w ósmce i jest tak detaliczna, że najprawiejsi juryści bodaj potrafią w niej się rozpatrzeć. Prawnicy widzą w tym jedną z wielkich wad dokumentu; w rzeczy samej każdy artykuł obwarowany jest niezliczonym mnóstwem subdywizji, te zaś znów zastrzeżeniami, ograniczeniami i wyjątkami.

Prawo rólne obejmuje siedm działów. Osia jego jest kreacja najwyższego trybunału rozjemczego i po-

średniczącego w sprawach, układach, kontraktach i sporach agraryjnych. Trybunał ten nosi nazwę „Komitetu ziemiańskiego” (the Land-Commission). Złożony jest z trzech członków: prezydenta z pensją 3000 funt. szt. (p. O'Hagan) i dwóch sędziów (pp. Vernon i Litton) z pensją 2000 funt. szt. Członkowie obrani są na lat siedm i nie mogą być członkami parlamentu. Komitet zasiada ad permanente w Dublinie i co roku raz wniwn zduwał sprawę z czynności swych lordowi namiestnikowi Irlandyi. Komitet wyznacza asystentów delegatów na prowincyę; pensya tych pełnomocników wynosi 1000 funt. szt. W zakres zadań komitetu ziemiańskiego wchodzi: oznaczanie stałej ceny dzierżaw, regulacja sprzedaży gruntów, sankcjonowanie kontraktów stałych i długoletnich dzierżaw, zakupno dóbr i sprzedaż takowych dotychczasowym dzierżawcom, osuszanie bagien i ulepszenie ziemi (reclamation of land) i w końcu urządzanie wychodźstwa w granicach zaznaczonych niniejszym prawem.

W moc nowej ustawy każdemu rocznemu dzierżycielowi ziemi, co trzyma posesyę od dnia zapadnięcia ustawy, wolno przed owym trybunałem sprzedać prawo swego dzierżycielstwa (tenancy), albo od trybunału zażądać, by tenże uregulował i oznaczył wysokość czynszu, jaki wypadać nadal dziedzicowi. Z przywileju tego nie mogą jednakże korzystać ci farmerzy, którzy dzierżawią parki, lub ogrody miejskie, lub pastwiska przynoszące 50 funt. szt. rocznego dochodu, lub gruntu na których nie mieszka dzierżawca; wyjęte są także z pod tej przywileju mieszkania robotników, otoczone ogromem mniejszego obszaru jak pół akru.

Dzierżawca więc nie wyjęty z pod prawa owemi ograniczeniami, nie mogąc sam ugodzić się z swym dziedzicem, apeluje do komitetu ziemiańskiego, lub do jego asystentów prowincjonalnych. Komitet wysła swego taksatora (valuator), wysłucha strony obydwie, rozważy co mu czynić wypadnie w myśl artykułów ustawy i wtenczas oznaczy wysokość czynszu. Jeżeli farmer przyjmie wyrok komitetu, to wchodzi w dzierżawę na lat 15, w czasie których nie może mu dziedzic podwyższyć czynszu, ani eksmitować go, — zawsze z przypuszczeniem, iż pewne warunki przez farmera będą zachowane. Warunki te są: że dzierżawca spłacać będzie czynsz swój w terminie oznaczonym, że farmy swęj nie podzieli dla wynajęcia drugiemu, że nie zbankrutuje, że nie przeszkodzi dziedzicowi w wydobyciu na dzierżawie piasku i kamienia (quarrying), że nie wzbroni mu polować na dzierżonych gruntach, że nie otworzy szynki ani karczmy bez upoważnienia właściciela. Jeżeli jednakże komitet uzna, że z przekroczenia jakiegokolwiek warunku dziedzicowi żadna ważniejsza nie wypadła szkoda — to może wstrzymać procedurę eksmisyi.

Trybunał ziemiański upoważniony jest do nadawania sankcji kontraktom długocennym pomiędzy dziedzicem i farmerem. Takie kontrakty (leases) mogą być zawierane na lat 60 — nie więcej. Ale układowanie podobnych kontraktów nie wchodzi w zakres czynności trybunału. Po upływie terminu długoletniego np. lat 15, 21 lub 60 — obie strony mogą powrócić do trybunału z prośbą o dalsze zatwierdzenie ugody; lub, w razie, gdyby dziedzic nie życzył sobie ugody długoletniej, farmerowi służy prawo udania się do komitetu po oznaczenie wysokości czynszu rocznego. Po upływie terminu długoletniego, dzierżawca kontraktowy ma najpierwsze prawo do zawarcia jakiegokolwiek następnego ugody. W razie śmierci dzierżawcy, posiadającego kontrakt długoletni, dzierżawa przechodzi pod zarząd tego, któremu testator ją przeznaczył. Jakakolwiek zaś będzie ugoda, roczna* czy długoletnia — właścicielowi nie będzie wolno odbierać farmy, jak tylko dla następujących powodów, sumiennie zbadanych i aprobowanych przez komitet: dla wybudowania na gruncie farmy kościoła, lub szkoły, dla amelioracyi ogólnego obszaru dóbr, dla budowy domów mieszkalnych robotnikom, wreszcie dla urządzenia szpitalu lub domu przytulku.

Każdy dzierżawca (z wyjątkiem tych, którzy zupełnie stoją po za kompetencyę niniejszej ustawy — i o których było wyżej) może sprzedać prawo do swęj dzierżawy (his tenancy) za najlepszą cenę możliwą. Ale musi o intencji swęj uprzedzić dziedzica. Dziedzic w takim razie ma prawo pierwszego głosu przy odkupie (the right of pre-emption). Jeżeli dziedzic z farmerem nie zgadza się o cenę odkupu, komitet wkroczy pomiędzy strony i zawiąkuje wysokość sprzedaży. W każdym razie wolno dziedzicowi zabronić sprzedaży dzierżawy pomiędzy kilku ludzi, jako też zakazać sprzedaży, jeśli o nią nie był legalnie uprzedzony. Sprzedający swe prawa ma obowiązek wykazania dziedzicowi kto i za jak wysoką cenę takowe nabywa. Dziedzic może zatrzymać z ce-

*) Nie traćmy z pamięci, iż przez „kontrakt roczny” zawsze rozumieć należy termin rocznego czynszu. Wysokość bowiem tego czynszu jako i stałość dzierżawy ustanowiona być ma wyrokiem trybunału na lat piętnaście.

dycynie 655 czasopism, z których najznaczniejsza liczba przypada na Stany Zjednoczone, bo do 156. Następnie idą Niemcy z 129 dziennikami lekarskimi, Francya z 122, Anglia z 54, Włochy z 65, Hiszpania z 24. W roku 1880 liczba ogólna czasopism medycyno-chirurgicznych wynosiła już 864. Idąc dalej w swych zestawieniach, prelegent liczył, iż na 180,000 doktorów, rozproszonych po całym świecie, co najmniej 116,000 choćby raz w życiu uchwyciło za pióro aby dostarczyć artykułu do powyższych czasopism, jeśli nie zostali stałymi ich współpracownikami. Z tej krowicowej liczby piszących lekarzy przypada znow najwięcej na Stany Zjednoczone, bo 2800, Francya wraz z koloniami liczy ich 2600, Niemcy, Austrya i Węgry 2300, Anglia z koloniami 2000, Włochy 600, Hiszpania 300. Okragły tysiąc przypada na wszystkie inne narody.

Powyżej zaś podana liczba doktorów całego świata rozdziela się jak następuje: w Stanach Zjednoczonych jest ich 65,000, w Anglii z koloniami 35,000, w Niemczech z Austryą i Węgrami 32,000, w Francyi z koloniami 26,000, we Włoszech 10,000, w Hiszpanii 5000, na inne kraje zostaje 17,000. Z tego wynika, iż stósunkowo do liczby ogólnej, najwięcej piszących lekarzy dostarcza Francya, najmniej zaś Stany Zjednoczone. Nam się te statystyki nie zupełnie wydają ścisłymi, tém bardziej, że uwzględniają przeważnie sam tylko zachód i południową Europę kraje, widocznie z dość ogólnikowym poglądem na stósunki północny i wschodu.

Nie rozszerzymy się już nad dowiepnym odczytem Virchowa, w obronie potępionej przez świat profanów

ny sprzedaży wszelką sumę sobie przynależną za zadawione długi lub za amelioracye własnym kosztem poczynione na gruntach. Nowy nabywca farmy wchodzi w wszystkie obligacye i przywileje na termin pochodzi (statutory term).

Dzierżawcy płacący 150 funt. szt. rocznego czynszu lub więcej, mogą się zdeklarować jako wyjęci z pod niniejszej ustawy.

Nowe prawo w końcu ureguje ustawę p. Gladstone'a z roku 1870, tak nazwaną „kompensacyją za nielegalne podwyższenie czynszu luk eksmisyą” — the Law of Compensation for Disturbance. Widzieliśmy wyżej, że nie wolno dziedzicowi złać kontraktu, którego prawomocny trybunał zawyrokował na lat 15. W razie więc, gdy dziedzic — podpisawszy taki kontrakt — nielegalnie zmusi farmera swego do opuszczenia posesyi, lub podwyższy mu cenę dzierżawy — tenże żądać może zastósowania następujących przywilejów:

- 1) Gdzie czynsz roczny dochodzi 30 funt. szt. (lub mniej), właściciel zapłaci poszkodowanemu sumę równającą się siedmiomiesięcznemu czynszowi.
- 2) Gdzie roczna dzierżawa kosztuje funt. 30—50, dziedzic zapłaci czynsz 5letni.
- 3) Za roczną dzierżawę 50—100 funt. „poszkodowany” farmer żądać może sumy lat czterech.
- 4) Za dzierżawę wartującą 100—300 funt., wynagrodzenie nie ma przewyższać sumy czynszu trzyletniego.
- 5) Gdzie roczna rata jest 300—500 funt., farmer otrzyma dwuroczny czynsz.
- 6) Za dzierżawę płatną funtów 500 i wyżej, poszkodowany ma prawo do żądania jednorocznego sumy kontraktowej.

Jeżeli dzierżawca zmuszony będzie do opuszczenia farmy na podstawie legalnych powodów (rozboju, pijanstwa, zaniedbania roli, rozmyślnego uszkodzenia budynków, zbrodni politycznych itp.) — właściciel nie będzie obowiązany do wypłacania mu wynagrodzenia.

Komitet ziemiański upoważniony jest do nabywania obszarów ziemnych i sprzedaży takowych chcącym je odkupić na własność wiecystą. Artykuł ten prawa jest zastrzeżony znacznymi ograniczeniami. Ma zaś na celu stworzenie „właścicieli włościąskich” — peasant-proprietor. Skarb państwa wyznacza komitetowi od 3 do 500 funt. szterl. rocznie na zakupywanie roli, osuszanie bagien i karczowanie obwodów lesistych, których drzewo uznane jest jako nieprzydatne do zwykłych celów budownictwa. Komitet może wydawać pożyczki farmerom godnym zaufania aż do wysokości trzy czwarte ogólnej ceny żądanej obszaru roli. Nabywca spłacać będzie pożyczkę swoją — stósownie do wartości nabytej ziemi i możliwych z niej dochodów — w ratach istotnie bardzo umiarkowanych. Ustawa bardzo szczegółowo oznacza, jakie warunki są konieczne ze strony kupującego i pożyczającego farmera. — Jest w tym dziale największe dobrodziejstwo, jakie kiedykolwiek rząd W. Brytanii wyświadczył podbiteму krajowi. Z tego powodu (i chociaż cały ten artykuł jest zredagowany bardzo niedoskonale, niejasno, bojaźliwie i jakby na próbę) mężowie poważni w Irlandyi nie wahają się nazwać go „pierwszym wymiarem sprawiedliwości”. The first instalment of justice, jest mianowicie i wybitnie pierwszym groszem, który Anglia przynosi „siostrzanemu krajowi” na spłatę ogromnego długu.

Słowo jeszcze. Komitet wspólny z namiestnictwem otrzymują ze skarbu państwa kapitał 200,000 funt. szt., którego procenta mają być obrócone „rozważnie i roztropnie” na wspieranie emigracyjnych do kolonii angielskich. Jest to ostateczne lekarstwo na przeludnienie.

Nie wiem, czy (po długim studium tej ustawy) udało mi się dać dostateczne jej czytelnikowi streszczenie. Sądzę, iż skreśliłem sumiennie jej główne artykuły a szczególnie intencje rządu. Jakkolwiekbydz, czytelnik pozna i zrozumie lepiej z powyższej treści prawdziwe zle Irlandyi, aniżeli z wszelkich opisów prawnych, lub historycznych. Ziem tém, powtarzam, jest zupełnie zamieszanie i nierząd lat przeszło 260 — i wynikające z przeludnienia przeludnienie... o tyle, ile ono czyni się daje rólności. Trzeba nam się teraz przypatrzeć stronnictwom irlandzkim i jak lud wyspy przyjmuje nową ustawę.

Edmund Sas.

Sekty odszczepieńcze w Petersburgu.

Petersburg, 12 września.

Nie masz podobno drugiej takiej stolicy na całej staręj półkuli świata (o Ameryce tu oczywiście nie mówię), gdzieby ludność dzieliła się pod względem wyznaniowym na tyle różnych sekt, bractw, stowarzyszeń i

wiwisekcyi. Głos profesora Volkmana z Halli wielkiej był doniosłości dla lekarzy. Podniósł on ogrom postępów nauki chirurgicznej, zwłaszcza odkąd sławna antyseptyczna metoda Listera ułatwiła operacye, o jakich dawniej zamazywać nie było można. Uroczajając przydłuższy odczyt, dr. Volkman przypomniał znaczniejsze, cudowne niemal doświadczenia, dokonane przez najznamienitszych chirurgów naszych czasów, a pomyślnym uwieńczone skutkiem. Tym sposobem przedstawił słuchaczom drastyczny obraz rozwoju chirurgii w epoce naszej.

Férol mówił o skeptycyzmie w medycynie, tak za dawnych czasów, jak i za dni naszych. Wspomniał rosnące na przemian lub niکنące z biegiem wieków powątpiewanie w zdobycze nauki, której postępy uwidoczniają się jednak codziennie. Wątpliwości są zawsze dozwolone, ale na pesymizm, owoc zupełnej niewiary, miejsca nie ma, sprzeciwiają mu się stanowcze owe podboje wiedzy, tylu błogimi uwieńczone skutkami.

Huxley, najznakomitszy może fizyolog społeczny, wygłosił prawdziwie klasyczny odczyt o stósunkach nauk biologicznych do medycyny. A opierając się na własnych dociekaniach i doświadczeniach, wystąpił w roli proroka množącego śmiałe przypuszczenia co do bliskich i szerokiach podbojów nauki. Słuchając go, można było mniemać, iż jeżeli rozwój wiedzy pójdzie dalej tak szybko, jak w ostatnich piętnastu latach, to wszechmoceństwo lekarska nie zagna chyba granic, i znajdzie skuteczną receptę na zażeganie samej śmierci. Zakrawało to nieco na upojenie rozumu wiecną dla Adamowego nasienia pokusą Prometeuszowego zdobywcy

Pokłosie.

XXVII.

Wspomnieliśmy już na tém miejscu o londyńskim kongresie lekarzy i przyrodników, lecz warto powrócić do tego zjazdu, który nie tylko liczbą i świetnością przeszedł wszystkie inne, ale nadto pięknie uwydatnił holdy wdzięcznej ludzkości dla tych, którzy usiłują nauką i poświęceniem przynosić ulgę jej cierpieniom. Zakon boży, nakazujący czcić ojca i matkę, zaleca osobne uszanowanie dla lekarzy. Rozdział trzydziesty ósmy księgi Ekklesyastyka rozpoczyna się od owego przykazania. A w uroczystościach londyńskich brzmiał hasłem dalszy ciąg owych rad mądrości, które tu przytoczyć się godzi: „Nauka lekarzowa podwyższy głowę jego, a przed obliczem wielkich panów chwalać będzie... Najwyższy stworzył lekarstwa z ziemi, aby moc ich była od ludzi poznana. I dał ludziom umiejętność Najwyższy, aby był uczczony w dziawach swoich.“

Począwszy od samęj królowej, żywo zajętej toczącemi się narady, od księcia Wali, który sam uroczyste kongres otworzył i brał udział w świetnym fotowaniu przyrodników, aż do publiczności i prasy angielskiej, wszyscy się wyprzedzali w jawnych dowodach czci dla przedstawicieli dobroczynnego i uczonego zawodu.

Kongres został otworzony na dniu 3 sierpnia w wielkiej hali St. James. Obok Sir Jamesa Paget grupowali się lekarze nadbiegli z całego świata. O go-

kółce, odszczepionych od religii panującej, jak to się dzieje w Petersburgu. Optymiści tłumaczą to sobie rozmaitością plemienną, z jakiej się składa ludność Babilonu północnego. Mojem jednak zdaniem, nierównie bliższym prawdy jest domysł, że zjawisko wspomniane jest po prostu wynikiem duchowej nieudolności religii, zwanej prawosławiem, która, zasadzając się na formach tylko i organizacyi urzędowo biurokratycznej i nie będąc niczem innem, jak narzędziem rządów absolutnych, nie może zadowolnić serc i umysłów, szukających w wierze ducha, nie formy, zmusza tedy ludzi, w których iskra wiary nie wygasła jeszcze, do szukania „prawdy“ na wynalezionych przez siebie bezdrożach, gdy znaleź jej w kościele urzędowym i u na wskroś zepsutych tego kościoła ministrów nie mogą.

Bądź co bądź, powziąłem zamiar poznać dziś was z niektórymi z tych licznych sekt petersburskich, których zbory i domy modlitwy coraz szerzej otwierają swe podwoje dla ludzi, wyznających pozornie prawosławie. Upierzgam przeto, że w pobieżnym szkicu moim nie będę mógł dotknąć historii tych sekt, ani też szczegółów ich powstania genezy, — tylko w krótkich słowach będę się starał przedstawić wam ich stan obecny...

Różnych sekt, bądź wyrodzonych z prawosławia i mających na czele ludzi, którzy byli kiedyś prawosławnymi, bądź też protestanckich, lecz których członkowie liczyli się, lub liczą i dziś jeszcze do cerkwi prawosławnej — jest obecnie w Petersburgu według wykazów urzędowych trzydzieści dziewięć, z ogólną ilością wyznawców około 38 tysięcy, do których nie wliczam jeszcze mniejszych, lub zupełnie drobnych stowarzyszeń i kółek, nie mających prawidłowej organizacyi, jako zbyt nowe i nienależycie określone.

Rozpocynam od sekty Isajowców, której ogniskiem jest ulica Jamska i do niej przyległe, czyli całamiejscowość po nad Ligowską. Założycielem tej sekty jest właściciel domu i niewielkiego zakładu garbarskiego nad Ligowską, niejaki Isajew, któremu się uroiło, że jest prorokiem, wysłanym bezpośrednio przez Jezusa Chrystusa z Niebios dla karcenia i poprawienia obyczajów ludu rosyjskiego. Tajemnicy tej, wykrytej mu jakoby we śnie przez Archaniola Gabriela, udzielił on najprzód swojej żonie, która wysłuchawszy go, upadła w porokze na kolana, zalała się łzami i wznosząc w uniesieniu ręce ku Niebu, zawołała: „Zkądże, o Boże, na mnie, niegodną Twoją służebnicę ta łaska, żeś mi przysłał Twojego proroka?“

Więć o nowym proroku gruchnęła niebawem po całej okolicy, i do Isajewa zaczęli się gromadzić „bohomołcy“, pragnący usłyszeć z natchnionych ust jego żywe słowo Boże... Jakoż Isajew grał tak dobrze rolę proroka, że utworzył wkrótce obszerne koło wyznawców, którzy nazwali siebie Isajowcami. — Sekta ta liczy dziś członków parę tysięcy, chociaż i rozszerzeniu się jej i popularności samego proroka Isajewa przeszkodziła nie mało okoliczność następująca:

W dziwnym obłądzeniu, który bądź co bądź jest do wodom, że „prorok“ działał w dobrej wierze, Isajew za pragnął dowieść swym adeptom, że rzeczywiście przewidywał przyszłość, a ma wiarę, iż drugie przyjście na świat Chrystusa jest już bardzo blizkiem. Na jednym tedy ze zgrupowań, mając do swych wiernych naukę, wykrzyknął w zapale:

„Słuchajcie i drżycie, bracia, — bo oto w roku przyszłym, w dniu takim a takim, takiego a takiego miesiąca, Pan nasz, Jezus Chrystus zstąpi z Nieba na ziemię! — Obaczycie go własnymi oczami, On to sam bowiem przyjdzie swoje wam ogłasza przez usta proroka Isaja! — Sprzedawajcie mienie wasze, rozdawajcie mamonę ubogim, a nadszy i czyści przychodźcie tu w dniu oznaczonym, aby Go spotkać!“

Słuchacze uwierzyli — i ze strachem i drżeniem zaczęli oczekiwać przyścia Chrystusa. — Prorok Isajew sprzedał swój dom, garbarnię, spieniężył co tylko miał — i mamonę rozdał ubogim. — Za jego przykładem poszła większa część wyznawców, aż stali się wszyscy nadszy i czyści, jak im prorok był rozkazał...

Nadszedł wreszcie dzień oznaczony... „Wierni“, posłuszni rozkazowi proroka, zgrupowali się doń tłumnie i w samą tylko białiznę, pomimo mrozu i śniegu, stali na dworze, czekając zjawienia się Chrystusa...

— Oto już idzie, idzie!... Radujcie się i śpiewajcie hosanna — wykrzykiwał ciągle Isajew... Idzie w światłości i majestacie... Patrzcie!... patrzcie!...

I wskazał na lunę światła, ukazującą się na horyzoncie... Zabrzmiał śpiew choralny... „wierni“ padli na kolana... wznoszą ręce... czekają...

Ale, niestety, był to tylko pożar... „Wierni“, wy-czekawszy na mrozie do rana, rozszli się... do szpitali i domów przytulku, bo już własnych domów i mieszkań nie mieli...

Oczywiście, że takie fiasco nie mogło nie zdyskredytować proroka wobec wiernych... Wzrost sekty został zatamowany... Jednakże i teraz jeszcze Isajew ma

iskry żywotnej, której człowiek człowiekowi ostatecznie nigdy dać ani wrócić nie zdoła.

Każde większe zebranie ludzkie, kongres czy bal, zjazd naukowy czy zabawa towarzyska, musi mieć swego lwa, bohatera dnia, przewodnią gwiazdę wśród najświetniejszych konstelacji. Otóż główną osobistością kongresu londyńskiego był niezawodnie francuzki uczonej Pasteur. Jak się było można spodziewać, obrał on za przedmiot odczytu swą fachową specjalność i mówił o mikro-organizmach, oraz zaraźliwych chorobach. Studya i dociekania jego w sprawie fermentów zmieniły dotychczasowe zapatrywania na istotę i życie mikro-organizmów oraz ich wpływ na zarazy. Nazwisko Pasteur'a jest już dziś najpopularniejszym z wszystkich w dziedzinie nauk przyrodniczych. To też wityny był i żegnany oklaskami pełnymi zapalu. Rozwinął w swym odczycie całą swą metodę inokulacyjną, twierdząc śmiało, iż jak już oształt szczepieniem było przed zapaleniem śledziony, a kury przed śmiertelną ich cholera, tak samo niebawem znajdzie się środek stanowiący zagradzający drogę wszelkim zaraźliwym chorobom, zawsze jednakim sposobem wskazanym przez Jennera przeciw ospie, a dziś przez Pasteur'a upowszechnionym i zastosowanym do innych zaraz.

Pierwszego dnia kongresu, sprosił do siebie na wieczorny obiad wszystkich uczestników kongresu Sir William Gull, prezes sekcji chorób wewnętrznych. Zapewne żaden lekarz nigdy u siebie równie świetnego nie podejmował zgrupowania. Środkowe miejsce przy stole zajął sam gospodarz, mając po prawej stronie ce-

wcale nie szczupłą gromadę wyznawców, którym przepowiada ciągle rychłe przyjście Chrystusa na ziemię...

Drugie podobne do Isajowców stowarzyszenie religijne, znane pod imieniem „Chrystolubów“, ma swym głównym ogniskiem Kolonę. Na czele jego stoi pewien Artaczew, ekskomisat bandlowy. Pomimo, że jest on człowiekiem na pół tylko piśmiennym i bardzo mało rozwiniętym umysłowo, umiał jednak lepiej sobie poradzić, niż Isajew, i tak zorganizować swoje stowarzyszenie, że to bardziej już, niż poprzednie, zasługuje na nazwę sekty.

Artaczew tak samo, jak Isajew, i tą samą podobno drogą uczuł się natchnionym do służenia „sprawie Pańskiej“. Umiał jednak urządzić się nierównie praktyczniej, bo zamiast osobistego kompromitowania się prorocztwami i bezpośredniego stykania z „wiernymi“, wybrał sobie dwóch adeptów, wierzących szczerze w jego „święte pśłannictwo“, a daleko od siebie zdolniejszych i oświeconszych i „wyswięcisz“ ich na „duchownych“, włożył na nich obowiązek nauczania o nowym proroku i jego doktrynie. Droga ta okazała się dość racjonalną, bo propaganda idzie pomyślnie, sekta zyskuje coraz więcej przelotów, główną zaś korzyścią tego systemu jest, że osobistość samego proroka Artaczewa, usunięta w jakąś głęb' niedostępłą i tajemniczą, wydaje się wyznawcom sekty czemś rzeczywistie wielkiem, wspaniałem i świętem... Unikając wszelkich bezpośrednich stosunków z „wiernymi“, a tym bardziej osobistego obcowania z nimi, Artaczew tylko z wysokości swojego „tronu“ daje błogosławieństwo swoim pomocnikom na pracę kapłańską, a ogółowi „wiernych“ rzadko kiedy, i to w chwilach nie zwykle uroczystych. Tym sposobem przypada mu rola jakiegoś arcykapłana, prawie półboga, do którego przystęp jest niezmiernie trudnym, połączonym z wielu ceremoniami (i kosztami), ogładanie zaś go twarz w twarz pozostaje się za szczęście i łaskę, mało komu przypadającą w udziale.

Takiej taktyce „proroka“ Artaczewa odpowiada w zupełności urządzenie „świętyń“ w jego domu, obliczone na efekt teatralny. W obszernej i wysokiej, obciążonej ciężką czarną materą komnacie, pozbawionej zupełnie światła dziennego, wisi na głównym miejscu złościsty i srebrzysty duży obraz Matki Boskiej oświecony mnóstwem świec i lamp. Na prawo od widzów rodują małego ołtarza, na którym zasiada podczas nabożeństwa „prorok“ w złotej szacie i białej przezroczyście zasłonie na twarzy. Wprost obrazu, plecami do widzów, zasiadają w krzesłach dwaj „kapłani“, odprawiający nabożeństwo i kadzenie, to obrazowi i ewangelii, to „prorokowi“ na przemian. W nabożeństwie przyjmują udział „wierni“ już deklarowani. Prozelici nowi i aspiranci mieszczą się w sąsiedniej sali i przedzwini tylko przypatrują się obrzędowi.

Trudno bardzo określić charakter i znaczenie podobnych sekt, jak stowarzyszenie „Isajowców“ i „Chrystolubów“. Zdaje się, że są to po prostu ludzie, szukający właściwej lokacyi dla swych uczuć religijnych i nie mogący znaleźć pokarmu dla ducha w cerkwi prawosławnej, bo zresztą ani Isajew, ani Artaczew żadnej nowej nie stworzyli nauki, lecz usiłują tylko „duchownić“ dogmata prawosławia, a przedewszystkiem — oczyścić je ze zbyt wybitnej dążności do ściągania „mamony“.

(Dokończenie nastąpi.)

NIEMCY.

* Berlin, 16 września. Ugoda z Rzymem. Wobec pogłoszek różnych, a zwłaszcza liberalnych dzienników, iż udało się wysłannikowi pruskiemu p. Schlözerowi doprowadzić układy do pomyślnego rezultatu, zauważa Germania, iż prawdopodobnie zgodzono się na punkta przedugodne, a dalszy ciąg układów rozpocznie się dopiero po przybyciu p. Schlözera do Berlina. Ze to zapatrywanie — pisze dalej organ katolicki, nie jest bez podstawy, świadczy o tém fakt, iż zwolanie sejmiku pruskiego odroczone zostało i że wprzód obradować będzie przez krótki czas parlament niemiecki; — gdyby zaś — tak argumentuje Germania — porozumienie z Stolicą św. było nastąpiło, to do końca października rząd bez wielkich trudności mógłby wygotować odpowiednią nowelę, zmierzającą do zmiany ustaw majowych. Wiedeńska zaś Neue freie Presse donosi z Rzymu, iż dopiero w razie przywrócenia normalnych stosunków między Berlinem a Rzymem rozpoczyna się układy o zmianę poszczególnych paragrafów prawodawstwa kościelno-politycznego. Wyrażenie o przywróceniu normalnych stosunków ma zapewne znaczyć dyplomatyczne przywrócenie stosunków rządu pruskiego ze Stolicą św. Hannov. Courier zaś donosi, że p. Schlözer jeszcze przed przedłożeniem sejmowi pruskiemu projektu zmiany ustaw majowych obejmie ambasadą przy Watykanie.

sarzewicza niemieckiego, po lewej księża Walii, dół Arceybiskupa z York i Kardynała Mannings, i szereg takich znakomitości lekarskich jak Langenbeck, Lister, Virchow, Pasteur, Charcot, Pacchiotti, Esmarch, Owen, Adam. Słowem do studium najświetniejszych członków kongresu, przybyłych z różnych stron świata. Ze szeregu toastów warto wspomnieć serdeczne wyrazy, któremi ks. Walii wniósł zdrowie swego lekarza i przyjaciela dr. Gull, który mu w ciężkiej chorobie ocalił życie. Na to gospodarz całą załugę uzdrowienia przysięgłego monarchy przypisał nie sobie, lecz swemu mistrzowi, Sir Williamowi Jenner, który go wówczas światłą radą wspierał. Po obiedzie przedstawiono obu następcom tronu uczestników kongresu. Zauważano, iż cesarzewicz niemiecki dłuższy czas rozmawiał z Virchowem, a obecni lekarze niemieccy upatrywali w tém objaw skłaniania się następcy tronu ku stronnictwu postępowców. Z grzeczności dla księcia Walii, wielkiego miłośnika cygańskiej muzyki, orkiestra cyganów węgierskich dawała się słyszeć podczas obiadu. Świętyn wieczór w muzeum i ogrodach Kensington zakończył ten pierwszy dzień kongresu zabawą towarzyską, która w tych cudownych ramach, przy świetle elektrycznym, zdała się być rzeczywiście pięknym snem z Tysiąca i jednej nocy.

Trzy języki na przemian w dyskusyi i pracach uczonych były dozwolone, a mianowicie angielski, francuzki i niemiecki. Na ostatnim plenarnem posiedzeniu oświadczył sekretarz kongresu, iż w 139 godzinach odbyło 119 posiedzeń, w których nie mniej jak 464 pi-

W dalszym ciągu swych wywodów zastanawia się Germania nad artykułem Italie, przedrukowanym bez uwag w organie ks. Bismarcka Norddeutsche Allgem. Ztg. (cfr. wczorajszy artykuł wstępny Kurjera w tejże sprawie). Tak jak my, tak i Germania twierdzi, iż umieszczenie zapatrywań Italie bez wszelkich uwag w dzienniku, stojącym na wyłączne usługi kanclerza, bardzo ciekawym jest znakiem czasu i nie małe rzuca światło na obecną sytuacyę. Organ katolicki interpretuje ten artykuł w ten sposób, iż księżę Bismarck gotów jest w kwestyi osób poczynić różne ustępstwa, ale że ustawy majowe uważa za fundament prawodawstwa krajowego, którego nie można naruszyć. Czasami może ze strony rządu nastąpić chwilowe złagodzenie niektórych ustaw majowych w formie dyspensy, ale zresztą całe prawodawstwo kościelno-polityczne sterzyć ma i nadal jako skala niewzruszona. Jeśli w rzeczywistości ks. Bismarck holduje jeszcze obecnie takim zapatrywaniom, to kulturkampf przeciągnie się jeszcze w długie lata.

Germania wyraża następnie oburzenie, iż Norddeutsche Allg. Ztg. nie zadowolając się przytoczeniem z Italii ustępu, odnoszącego się do stosunków niemieckich, drukuje za organem włoskim zaczepki przeciw Leonowi XIII i rządowi francuzkiemu za to, iż w Algierze obsadzone zostało biskupstwo inną osobistością. Italie a za nią organ kanclerski zarzuca Leonowi XIII „słabość wobec rządu francuzkiego i służalstwo, do jakiego nawet Pius IX nie był zdolnym“ i twierdzi dalej, że dewiza Watykańu jest: omnia serviliter pro dominatione. Jest też w owym artykule wzianka, iż Papież powinien wreszcie rzec się owego non possumus i przyłączyć się do ruchu, jaki widoczny jest obecnie w całym świecie cywilizowanym. I takie żądanie stawia wraz z Italie dziennik ks. Bismarcka! Nordd. Allg. Ztg. powinna trochę więcej przestrzegać form prostej grzeczności wobec Głowy całego świata katolickiego, zwłaszcza że z nią obecnie rząd pruski zawiązał układy.

Miejsce katolickiego proboszcza polowego w armii pruskiej ma być na nowo obsadzone. Wiadomo, że ostatnim proboszczem był Biskup Namzanowski, który na początku walki kulturnej usunięty został ze swego stanowiska. Biskup Namzanowski nie ma podobno widoków, aby na nowo miał objąć dawniejszy swój urząd.

Prezydium stronnictwa narodowo-liberalnego, do którego należy pomiędzy innymi Bennigsen, Marquardsen itd., zebrało się w środę w gmachu parlamentu, aby uchwalił manifest, jaki stronnictwo to przy zbliżających się wyborach ma ogłosić. Dzienniki narodowo-liberalne donoszą, iż posiedzenie odbyło się bardzo zgodnie i że zapada uchwała, aby bezwzględnie ogłoszono odepowiedź wyborczą. — Hannov. Cour., organ Bennigsen, odpowiedział niedawno w bardzo stanowczy sposób na propozycyę dzienników secesjonistycznych, domagających się, by „narodowo-liberali z secesjonistami utworzyli „wielką“ partya liberalną.“ Dzienniki przywódcy narodowo-liberalów z oburzeniem odpycha swych z żywiołami, które przez swą secesyę osłabiły znacznie falangę narodowo-liberalną, a obecnie kłopotują z postępowcami! Narodowo-liberali wyrzekają się więc wcale nieduwaznicie wszelkich stosunków z marnotrawnymi braćmi swymi — secesjonistami.

Kwestya żydowska. W roczniku Christoterpe znajdujemy ciekawy artykuł generalnego superintendenta poznańskiego p. Gessa pod tytułem: Neutestamentliche Blicke in die Zukunft des jüdischen Volkes. (Pogląd z stanowiska nowego testamentu na przyszłość narodu żydowskiego.) Artykuł ten tak się kończy: „Nie mam za miarę mięsząć się do kwestyi stojącej obecnie na porządku dziennym, t. j. jakie naród niemiecki ma zająć stanowisko do żydów znajdujących się pomiędzy nim, lecz chciałem tylko przypomnieć to, co nowy testament sądzi o obecności i przyszłości narodu żydowskiego. Kilka tylko punktów, które wypływają z nowego testamentu, chciałbym tu w końcu przytoczyć. Po pierwsze: czy ludy chrześcijańskie udziela żydom tylko praw gościnności, czy też praw obywatelskich, nie wiele to wpływa na bieg dziejów: w ostatnim razie zachowa lud żydowski swą odrębność, ponieważ wedle woli Boga ma on jako naród spełnić zadanie, a postanowienie Tego, co światem rządzi, silniejszym jest, aniżeli wszelkie usiłowania ludzkie. Po drugie: Z natury rzeczy wypływa, aby rozdarty członkiem narodu, który rozproszony jest pomiędzy wszystkimi ludami, a który wobec Boga jest jednak nie przestaje być narodem, przyznać tylko prawo gościnności, nie zaś prawa obywatelskie. Po trzecie: Ponieważ żydzi uważają się i uważać się zawsze będą za naród, mimo że są rozproszeni po wszystkich krajach, dla tego instynktowo pracować oni będą nad zniszczeniem charakterystycznych znamion każdego narodu, wespół którego żyją, a przede wszystkim, aby te narody pozbawić charakteru chrześcijańskiego. Na koniec: to prawo gościnności „wobec wszystkich ludzi“ święcie powinno być przestrzegane.“

śmiennych, a 360 ustnych odezwał zapisać mu przyszło. Nie ma bodaj kwestyi w dziedzinie medycyny i chirurgii, któraby tu przez kompetentnych mężów poruszoną nie została.

Wspomniemy jeszcze obiad wydany przez Lorda Mayora na dniu 4 sierpnia w londyńskiej Mansion house. Na znak dany trąbą heroldów, otworzyły się podwoje halli egipskiej, zbudowanej ściśle podług wskazań i opisów Witruwiusza. Trudno dać wyobrażenie o świetności tej uczty, o bogatej zastawie, sutém menu, obfitości wyborowych win i toastów. W końcu lord Mayor podniósł złoty, obryzanych rozmiarów puhar, aby wypić toast tradycyjny, równający się poniekąd naszemu: „Kochajmy się.“ Świąd po prawicy zdjął kosztowną pokrywę z puharu, zaczął lord Mayor bratnie wypić zdrowie i poważnie nakrywszy znów kielich, puścił go w obieg około stołu, co się odbywało z pewną uroczystością. Oprócz uczty u lorda Mayora wspomnieć warto i przyjęcie w Guillohall, świętyn wieczór u lorda Granville, zabawę w parku głośnej zapóźnionymi ślubu najbogatszej dziedziczki Anglii, baronowej Burdett Connts, oraz wielokrotne fetowanie gości kongresowych przez lekarzy zjednoczonego królestwa. Z tych ostatnich na osobną wziankę zasługuje śniadanie, wydane dla stu kolegów przez Erazma Wilsona w nadmorskim Maryate, dokąd zaproszonych osobno pociąg kosztowny gospodarza dostawił. Z opisów tych wszystkich uczty, zabaw i festynów, wypadaj jawnie, iż medycyna w Anglii musi być nader przyniosnym zawodem, skoro lekarze tam mogą tak po królewsku po-

— Berliner Boersen Courier, redagowany przez żydów, od wielu lat nie tylko odznaczał się nieważnością przeciw wszystkim, co jest chrześcijańskim, ale w feletonach głosił jak największy materializm. — Ze dzienniki chrześcijańskie nieraz przeciw takiemu rozbojowi moralnemu protestowały, nie w tém dziwnego, ale zadziwia wiele, że obecnie organ żydowski Israelitische Wochenschrift występuje do walki przeciw temu piśmidłu, zarzucając mu, iż przez swe skandaliczne powieści zatruł życie rodzinne i serca młodego pokolenia. — Israelitische Wochenschrift oświadcza w końcu, iż potępia z oburzeniem postępowanie redaktora Davidsohna i że z tendencjami, jakich on jest reprezentantem, nie ma nic wspólnego.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń, 15 września. Wiener Ztg. ogłasza nominacyę hr. Ryszarda Belcredi'ego na prezesa trybunału administracyjnego. Wiadomość ta wywołała w kołach centralistycznych wielkie oburzenie, ponieważ hr. Belcredi należy do wybitnych autonomistów i jako minister w roku 1865 działał w tym kierunku. Dla centralistów hr. Belcredi większym jeszcze jest straszakiem, aniżeli hr. Hohenwart, — którego centraliści nienawidzą z całej duszy i z całego serca.

ROSYA.

* Wkrótce mają Rosyanie obchodzić w Syberji trzeci setni jubileusz przyłączenia tego kraju do caratu. Owoż ma być wydane zbiorowe dzieło, opisujące w osobnych rozdziałach postępy na polu ekonomicznym, handlowym, przemysłowym, oświaty itd., jakie Syberya zrobiła przez te trzysta lat. Między innymi rozdziałami — piszą Nowosti — postanowił komitet, zajmujący się redakcyą tego dzieła, poświęcić osobny rozdział Polakom i w rozdziale tym, który będzie zatytułowany: „Cywilizacyjny wpływ Polaków na ludność Sybiru“, oddać hołd uznania setkom tysięcy naszych braci, którzy, zesłani do Sybiru, wnieśli tam europejską cywilizacyę i głównie się przyczynili do postępow, jakie ten kraj zrobił.

— Ministerstwo skarbu zaprzecza w Prawit. Wiestu. pogłosce, jakoby rząd zamysłał zaprowadzić monopoli na tytoń, lub podwyższyć akcyzę na tytoń.

ANGLIA.

* Pod osobną rubryką podajemy artykuł o irlandzkim bilu rólnym. W sprawie bilu tego przemawiał niedawno w Roscomon Biskup elifński z Irlandyi, dr. Gilorly, a z przemówienia jego podajemy następujące ustępy. Najprzód wspomniął on o udziale Biskupów w pracach przedwstępnych. Biskupi starali się zawsze dawać rządowi potrzebne objaśnienia, a owocem tego jest uwzględnienie w nowej ustawie rad przez episkopat ministerstwa podanych. Tak samo wyrażał się pochlebnie o środkach podjętych celem wprowadzenia ustawy w życie. Pomiędzy urzędnikami, którym zaprowadzenie bilu poruczono, znajdują się w pierwszej linii adwokat O'Hagan, którego mówca zna osobiście, lepszego wyboru, zdaniem jego, zrobić nie było można; jest on mężem zaufania całego episkopatu, który dawniej już sobie życzył, iżby O'Hagan na to stanowisko został powołany. Drugi urzędnik, Mr. Litton, posiada zaufanie dzierżawców z Ulster; trzecim jest Mr. Vernon; liczba dzierżawców jego wynosi 5000, a pomimo to ani jednego dotychczas nie wypędził, ani nie stawiał ich przed sądy. Będzie więc i on reprezentantem właścicieli gruntów. Rząd starał się przy wyborze mężów wszelkim wymogom zadosyć uczynić.

Nadto udzielił Biskup kilku zbawicznych rad, ażeby wyzyskano wedle sił wszelkie korzyści, z nowego prawa wypływające. I tak radzi utworzyć w każdej parafii komitet; dalej, aby zaległą kwotę dzierżawy właścicielom gruntów spłacono. Jeżeli czynsz jest słuszny i niezbyt wielki, natenczas należy go jak najrychlejš spłacić. Jeżeli zaś jest niesłuszny — a niestety należy mi przyznać, rzekł Biskup, iż tak jest w wielu przypadkach rzeczywiście — natenczas należy podać taką kwotę, na jaką stósunki pozwalają. Jeżeli właściciele odmawiają przyjęcia téjże, niechże dzierżawca deponuje kwotę tę w banku. W końcu wspomnieli Biskup, iż lud irlandzki wiele zawdzięcza prezydentowi ministrów Gladstonowi; należy się zań do Boga modlić. Jeżeli dzierżawcy sumiennie wykonywać będą przepisy prawne, natenczas, zdaniem jego, staną się po 20 latach właścicielami.

Przemówienie to jest zresztą, pomimo wyryków w kilku miejscach zaszyłych, wyrazem ogólnego zdania ludności. Nawet obwoły, w których liga agraryjna miała największe zwolenników, nie stanowią wyjątku. — W wielu miejscach wzięto duchowieństwu irlandzkiemu za złe, iż brało udział w czynnościach ligi agraryjnej. Jest to prawdą, atoli należy zważać, że duchowieństwo to nie godziło się na czynności ligi, lecz brało w nich udział tylko dla tego, aby je dozorować i przeszkodzić wyrykom. Taki udział był w niektórych okolicach koniecznym.

dejmować swych kolegów. Wśród wrażeń wywiezionych przez uczestników kongresu, górują poniekąd, przynajmniej w ich zapiskach i korespondencyach, gastronomiczne wrazenia, usprawiedliwiają powszechne zdanie, iż po finansach nie ma większych smakoszków nad lekarzy. Ale nad wspomnienie wykintnych bankietów i bufetów, tak często wymienianych przez kongresowych kronikarzy, podnosi się głębsze i piękniejsze wrazenia ogólnego obyczaju modlitwy, poprzedzającej i kończącej stale każdą ucztę publiczną czy prywatną, nie tylko w kołach lekarskich, ale nawet wśród najgłośniejszych materializmu szermierzy. Religijność Anglii postawiła tu przykład, od których nikt się uchylił nie śmie, nikt zerwać dawną tradycyę się nie odważy.

Nadzwyczajna gościnność mieszkańców Londynu i całej angielskiej publiczności zachwycała też uczestników kongresu, zwłaszcza, gdy ją porównywali z zimną obojętnością innych stolic i ludności, gdzie uprzednio podobne już odbyły się zjazdy. Na zamknięcie kongresu odbył się jeszcze wspólny obiad w kryształowym pałacu, poczem czarujące ogrody Sydenhamu zajaśniały blaskiem sztucznych ogni, wśród których na ciemnym tle niebios, niby gwiazdy dzisiejszego medycznego świata, błysnęły podobny Langenbecka, Pageta i Charcota. Rychło zgasała ostatnia iskra rac i świec rzymskich, niecąc obawę, aby i ten świętyn kongres nie zniknął przelotnie. Atoli wzajemne oświecenie się, poznanie i porozumienie, rzetelne mu zapewniają skutki, korzyści i utrwalenie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Przypomni sobie zapewne łaskawy czytelnik, iż przed kilku miesiącami na temże miejscu podałem wiadomość o nowo-znalezionym rękopisie istniejącej świętej księgi, znaną dotąd pod imieniem Tomasza à Kempis. Wiadomość ta w szerszych kołach, tak duchownych jak świeckich, nie spodziewanie wielkie obudziła zajęcie. Dowiadywano się u mnie o możliwość nabycia tego rękopisu; zabierano się niezwłocznie do napisania obszerniej pracy, dotyczącej mającej mianowicie autorstwa tej cudownej księgi itd. itd. To żywe wrażenie pierwsze daje mi otucha, że i dalsza, dokładniejsza wiadomość o rzeczonym rękopisie niepożądaną nie będzie.

Otóż więc tenże p. Schmidt-Rederer, był; ongi mój uczeń a dziś radca górniczy, zamieszkały w Zgorzeli (Görlitz) na Śląsku, który przesłał mi był ową pierwszą wiadomość o wykryciu przez siebie rękopisu, teraz po ukoniecznieniu nad nim studiów, w mojej nieobecności raczył przez osobliwą dla dawnego nauczyciela swego przychylności i pamięć nadesłać mi broszurkę, w której zawarł swą pracę i do której dołączył dwie kartki podobizny pisma w mowie będącego kodeksu, za co niechaj mi wolno będzie i na tem miejscu złożyć mu najwspanialsze dzięki.

Jest to odbitka osobna z artykułu przez tegoż pana Schmidt-Rederera w Petzholda piśmie Neuer Anzeiger für Bibliographie und Bibliothekswissenschaft 1881 zamieszczonego pod tytułem: Codex Roolf, Pergamenthandschrift des Traktats De imitatione Christi, vom Jahre 1431; von Bergrath Schmidt-Rederer in Görlitz; G. Schönfelds Verlagshandlung in Dresden 1881. Obejmuje 8 kart ok. maję.

Nazwany jest rękopis kodeksem Roolfa, ponieważ obecnym jego właścicielem jest rezydent p. Józef Roolf, zamieszkały w Klein-Saubernitz pod Guttaw w królestwie saskim. Jest to dawniejszy filolog, który kodeks ten wraz z innymi książkami cennymi odziedziczył po stryju swoim, duchownym katolickim, a ten w Heidelbergu znalazłszy ten rękopis na poddaszu, nabył go był za 8 talarów. Mimo to jednak właścicielowi dzisiejszemu trudno było z nim się rozstać, kiedy jakiś antykwarz nadreński ofiarował mu zań sumę, przyjęcia zaiste nader godną, bo sto luidorów w złocie wynoszącą.

Pisany jest kodeks rzeczony na pergaminie nowym, nie reskrybowanym, a składa się z 15 kwaternionów, liczących po 8 foliów. Oprawa jego, z trzema kartami przed tekstem i tytuł po tekście, pochodzi z nowszych czasów. Pismo jednej i tej samej ręki jest więcej zaakragłone, niż kościste, a wykonane jest wszędzie z równą starannością i wytrwałością aż do końca.

Zakończenie rękopisu brzmi jak następuje: Anno domini Millesimo quadringentesimo tricesimo primo ipso die Lucia virginis et mr. finitas et completus est liber iste par manus fratris Johannis Cornelii anno professionis ejusdem 20.

Autór broszury o manuskrypcie tym z zadziwiającą starannością robi w rozprawie swęj uwagi nad interpunkcją pochodzącą z późniejszej ręki, nad akcentacją wyrazów, nad pionowymi kreseczkami, oznaczającymi jakoby miary śpiewne; a potem daje ścisły wykaz tak błędów pisarskich, jako też szczególnie wszystkich wariantów, zachodzących między kodeksem Roolfa a kodeksem Tomasza à Kempis, we wydaniu Ruelsena, — i te to uwagi najrozleglejsze zajmują miejsce w jego rozprawie.

A autorze traktatu, oraz modlitewniku tegoż rękopisu najmniejszej nie czyni wzmianki.

O kopię zaś jego, o Janie Corneliuszu, Jöcher (Gelehrtenlexicon I, 2105) podług Fabriciusa (Bibl. lat. med. et inf. act. I, 429) podaje, że był współczesnym, także samę reguły bractwa, co Tomasz à Kempis. Obaj mieszkali w jednym kraju i niedaleko od siebie; obaj też pisali księgi, które kończyli temi samymi słowy: finitas et completus... per manus fratris...

Z tego wszystkiego sądzi p. Schmidt-Rederer:

1) że ktrytka „Traktatu o naśladowaniu Chrystusa“ już przed 450 laty w pełnym była biegu; że przeto czas skomponowania tej księgi daleko po za tą przestrzeń czasu leżeć musi;

2) że jeżeli kodeks Roolfa jest zupełnym i co do podanej daty nie podrobionym, o czém nie ma najmniejszej wątpliwości, to Tomasz à Kempis nie mógłby być autorem księgi de Imitatione; bo nie można pomyśleć, iżby autor sam po skoncowaniu dzieła takiego, jak Imitacja, dzie się lat, co najmniej, później mógł być się przezwyciężyć do wygotowania jeszcze kopii jego, tak pedantycznie wykonanej, jaką jest tak zwany autograph Tomasza à Kempis, a mianowicie, iżby miał popełnić ustęki, jakich a utoro wi dzieła żadną miarą przypisać nie można;

3) co Wolfgruber (Giovanni Gersen etc. 1880) pisze o życiu Gersena, to więcej za autorstwem Gersena, aniżeli za autorstwem Tomasza à Kempis przemawia;

4) różnorodność osnowy tego cudownego traktatu, którą się mianowicie w księdze I napotyka, nawet przeciw jednemu autorowi świadczyć się zdaje.

W każdym razie — mówi szanowny autor, kończąc swą rozprawę:

„że Tomasz à Kempis mógł tylko być jednym z bardzo wielu kopistów św. księgi. A ja — mówi dalej — czuję się szczęśliwym, iż, acz w obym rewirze pracujący, znalazłem przecież i poznałem tę cudowną księgę! Wiele w niej zapewne jeszcze złota pozostało nade drogą! Dla tego też, wierząc w Boże znaczenie słowa Ora et labora, następcom swoim w kopaniu dalszém tego skarbu naprzód już Szczęść Boże! zasłałam.“

Otóż treść rozprawy p. Schmidt-Rederera.

Przy tej sposobności pozwoliłbym sobie zapoznać łaskawego czytelnika jeszcze z dwiema książeczkami, które są również pracą dwóch byłych uczniów moich, ale już z późniejszej generacji. I te również w czasie niebytności mojej łaskawie mi nadesłane zostały. Niech mi przeto wolno będzie i za ten dowód przychylności dla starego przyjaciela autorem ich jak najzupełniej tu podziękować.

Zwracam zaś na nie uwagę szanownej publiczności naszej mianowicie dla tego, że obie publikowane są w pismach zamiejscowych; że przeto łatwo mogłyby uciec naszej uwagi publicznej. A na to bynajmniej nie zasługują! Owszem, jako pody umysłowe z naszego zakątka zasługują one raczej w całej pełni na nasze uznanie. Miabym tylko do zrobienia autorem te małą uwagę, że, wysyłając miejscowe pody umysłowe za granicę naszego Królestwa, sami przyczyniają się niepomieranie do usprawiedliwienia owego strasznego na nas wyroku, dotyczącego „zupelnego naszego bankructwa.“ Bo któż pódów umysłu tutejszego śledzić będzie w pismach zamiejscowych? kto należą im tam oddać ze złości sprawiedliwość? Z drugiej strony znów zarzut także zrobić należy publiczności naszej poznańskiej, iż nader obojętną i skąpą jest co do trzymania pism zamiejscowych, z którychby przecież i o sobie niejednego dowiedzieć się mogła! Pismo np. takie i poważnie i wytrawne

i tradycyjnym i potrzebom naszym tak odpowiadające, jak Biblioteka Warszawska, czyżby kto uwierzył, że w trzech pono tylko egzemplarzach na całe Wielkie Ks. Poznańskie jest zaprezerwowane? Nie wysyłajmyż zatem pódów swoich na targowiska zamiejscowe. A jeżeli już konieczność tak uczynić nam wypadła, to starajmy się o to przynajmniej, by pisma zamiejscowe były u nas bardziej, niż dotąd, rozpowszechnione.

Pierwsza z prac, o których słów kilka powiedzied tu zamierzylem, właśnie drukowana jest w jednym z nowszych zeszytów Biblioteki Warszawskiej pod tytułem: „Jeffes Zawickiego i Jeffes Buchanana.“ — a jej autorem jest p. dr. Łopiński, dziś profesor szkoły agronomicznej w Szamotułach. Obejmuje ona w odbicie osobnej, którą przy liście nader dla mnie zaszczytnym odebrałem, kartek 7.

Głównym jej zamiarem, jak mówi autor, jest „przez porównanie obu tragedii i przez wykazanie w jaki sposób Zawicki z tragedji Buchanana korzystał,“ sąd stanowiący o wartości pracy Zawickiego wypowiedzieć. A rozwiązanie tego zadania świetnie mu się powiodło. Niezależnie bo też pracy, by różnicę między dziełami Buchanana a Zawickiego jak najściślej i jak najdokładniej, wiersz za wierszem, wykazać i wyjaśnić. I w tém zapewne już mu nikt nie wyrówna. Na tém stanowisku, jak dziś jest pierwszym, tak pierwszym w obu znaczeniach tego wyrazu zawsze już pozostanie.

Dla porównania, jak Zawicki z Buchanana wolno było naczytać, przystało na nietylko kilka chorów z obu tragedji, ale i pojedyncze miejsca w ich różnicy. Pokazuje, gdzie Zawicki osnowę oryginału skraca, gdzie pojedyncze myśli niedokładnie oddaje, co opuszcza, co dodaje; gdzie myśl oryginału szczególnie dobrze i trafnie oddaje, gdzie mowa jego staje się męta i nie dość dosadną; gdzie interpunkcja fałszywa, gdzie błędy drukarskie itd. itd. Z tak ścisłego porównania obu tragedji wykrada w końcu następujące wnioski:

1) że przekład Zawickiego wogóle jest pięknym i gładkim,

2) że co do trafności wyrażenia i piękności języka znajdujący w nim ustępy, które nie ustępują pieśniom śpiewaka z Czarnolasu,

3) że Zawicki (jak słusznie twierdził w Gawędach str. 193 Kraszewski), postawiony obok współzawodników — wyjąwszy Kochanowskiego — siłą, prostotą i prawdziwością uczucia przewyższa wszystkich,

4) że nie jest uzasadnionem zdanie Kalinki (w Orędowniku Naukowym z roku 1845 nr. 18 wypowiedziane), jakoby Zawicki wiele scen całych w tłumaczeniu swém pominał, gdyż „co najwyżej (sic)“ gdzieśgdzie tylko po kilkanaście wierszy opuszczał, na których miejsce mało co dodawał.

Tym sposobem, kiedy tragedji Buchanana, napisana klasyczną łaciną w trymetrach jambicznych, czyli senarach, zawiera w sobie wierszy 1450, — to tłumaczenie Zawickiego obejmuje wierszy rymowanych 1328.

Gdyby kwestya co do zamiaru autora tak tylko była postawioną, jakęśmy dotąd wykazali, rozwiązanie jej byłoby, jak nie można lepić, najświetniejsze.

Ale autor obok celu wyżej wymienionego dla pracy swęj inny jeszcze cel wytknął i na ten nieporównanie mocniejszy nacisk niż na poprzedzający położył. Jemu jakoby nie tyle chodziło o to, by pokazać, jak iem Jeffes Zawickiego jest tłumaczeniem z Buchanana, jak raczej o to, że jest tłumaczeniem. O tém on z największym przyciskiem i na początku i na końcu rozprawy swęj mówi, z emfazą twierząc, „że nie jesteśmy uprawnieni do zaliczania tragedji Jeffes w poczet oryginalnych naszych dramatów.“

Tym sposobem wręcz ujmę czyni rzeczywistej wartości swęj pracy. Albowiem, że w Jeffesie Zawickiego mamy dany sobie nie oryginał, tylko tłumaczenie, to rzecz pewna i jak sam autor przytacza (str. 116) już w r. 1845 przez Kalinkę w Orędowniku Naukowym wykryta; następnie kilku innych krytyków, jak np. przez Wiszniewskiego, „choć bardzo pobieżnie“ stwierdzona i udowodniona. Nie było zatem potrzeby stawiania tej kwestji na nowo i zbyteczną było dowodzić, co od dawna już było dowiedzionem. Postawienie tej kwestji obok wyżej sformułowanego celu rozprawy, w sposób tak kategoryczny, rzekłbym nawet tak namiętny, cechowałoby pewną niejasność w widzeniu właściwego pracy swęj celu.

Ale autor kwestyą tą tak jest zajęty, tak się do niej zapala, że dla niej do cierpkich nawet zarzutów się posuwa i to tak przeciw literatom i krytykom późniejszym, jak też przeciw Zawickiemu samemu. Posadza on literatów i krytyków o to, że „patriotyczne względy, że chęć windykania za jakąśbąd cenę literaturze naszej, w utwory dramatyczne tak ubogiej, — tragedji takiej, któraby choć w części dorównywała sztukom dramatycznym innych narodów,“ powodowały krytyków nietylko do niezastępowych pochwał Zawickiego (str. 128), ale nawet do rozmyślnego ignorowania wypowiedzianych co do oryginalności jej zarzutów, nawet do niechęci ich zrozumienia (str. 117). Zawickiemu zaś wprost zarzuca autor, „że starał się tragedji swęj nadać cechę oryginalności (str. 115), że przez to rozmyślnie popełnił plagiat — i „kradzież literacką.“

A tak przecież nie jest.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota dnia 17 września.

* **Doniesienia urzędowe.** Rzecznik Michalski w Krotoszynie mianowany został notaryuszem w obwodzie wyższego sądu ziemianckiego w Poznaniu z siedzibą w Krotoszynie.

Królewski inspektor budowniczy powiatowy Ziółcecki z Margrabowy przeniesiony został do Jansborka.

* **Na telegram przysłany z wicea z Leśnicy do Ojca św. nadeszła z Rzymu pod dniem 14 b. m. następująca odpowiedź:**

„Ks. proboszcz Edler w Bujakowie p. Orzesze. Ojciec św. przyjął łaskawie uczucia wdzięczności i ulęgości owych wiernych i udziela im, a mianowicie Tobie, z serca błogosławieństwa Apostołskiego.“

Kardynał Jacobini.

* **Nabożeństwo żałobne** za spokój duszy s. p. ks. Jana Koźmiana, odbędzie się w IV rocznicę śmierci jego dnia 19 b. m. o godzinie 8 rano w kościele farnym.

* **Na dom OO. Zmartwychwstańców w Lwowie.** Z przeniesienia 260 marek 50 fen. Dziś nadeszła księżdz Stachowski z Kaczanowa 13 m. Razem 273 marek 50 fen.

* **Na Misją OO. Zmartwychwstańców w Bułgarii.** Z przeniesienia 854 marek 36 fen. Dziś nadeszła ks. lic. Jaskulski z Śniociek 10 m. Razem 364 marek 36 fen. — „Św. Józefcie, módl się za nami!“

* **Posiedzenie Wydziału historycznego Towarzystwa Przyjaciół Nauk** odbędzie się w poniedziałek dnia 19 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń Towarzystwa przy ulicy Młyńskiej Nr. 35. — Na porządku dziennym dalszy ciąg odczytu p. Ludwika Żychlińskiego: „O postępie i prawach wedle jakich się urzeczywistnia.“

K. Kozłowski, sekretarz wydziału.

* **Na rzecz spalonego teatru narodowego czeskiego** w Pradze odbędzie się jutro w niedzielę dnia 18 b. m. przedstawienie amatorskie w sali p. Lamberta (Odeum) na Piękarach. Program następujący: „Kasper Karliński“, dramat historyczny w 3 aktach L. Kondratowicza i „Było to pod Wagram“, komedia z francuzkiego ze śpiewami w 1 akcie. Spodziewać się należy, że tak dobór sztuk, jako też celszlachetny sciąganie liczną publicznością na toż przedstawienie.

* **Na fundusz profesora dr. Szenia** dla Towarzystwa Pomocy Naukowej złożyli dalej: ks. Mołżkiewicz 50 m., Żychliński 30 m., Kęszczyński 20 m., Zdzisław Skrzydlowski 10 m., dr. T. Ciesielski 10 m., Budziszewski 10 m., ks. Szczen 10 m., dr. Chrzanowski 30 m., A. Szczen 6 m., M. J. 6 m., Tadzyski 5 m., Z. Tazarski 5 m., ks. Górski 5 m., Hittner 5 m., Pajdzowski 5 m., Świnarski 5 m., S. Piskorski 5 m., ks. Noga 4 m., ks. J. Klauzyski 3 m. — Dalsze składki przyjmuje księżdz Wawrzyniak, masyonarz w Śremie.

* **Liczba nauczycieli** przy tutejszym zakładzie głuchoniemych wynosi wraz z dyrektorem obecnie 12; uczniów jest 122. Dotychczasowy kandydat zakładu p. Wiatrolik mianowany został nauczycielem pomocniczym. Ferye jesienne rozpoczyna się dnia 1 października i trwać będą tygodni. Około Wielkiéjnocy ma się tu odbyć uroczystość głuchoniemych, taka, jaką się niedawno odbyła w Pile dla głuchoniemych Niemców. Uroczystość rozpocznie się nabożeństwem, podczas którego zebrani przystępować będą do sakramentu ołtarza. — Nauczyciel zakładu p. Wróblewski wyjechał niedawno za 4 tygodniowym urlopem dla zwiedzenia zakładów głuchoniemych w Prusach Wschodnich i Zachodnich oraz w Pomeranii.

* **Przedwczoraj** z rana przywieziono znów do Poznania 120,000 kilogr. prochu; wyładowano go przy wielkiej śluzie i przewieziono do fortu na Winiarach.

* **Zabawny zaiste widok** przedstawiał dzisiaj rano o godzinie 7 1/2, dziesięcioletni młodek, który rozłożywszy się na schodach obok kolumny Moszczeńskiego, najspokojniej wpisywał w zeszyt jakieś ćwiczenia szkolne. Gromada ciekawych przypatrywała się temu exercitium.

* **Dnia 11 b. m.** zmarł w mieście naszym kupiec L. Ohnstein, znany w całym Księstwie pod imieniem Lujego. Obwoził on dawniej po całym kraju towary swoje a młode nasze pokolenie pamięta radość, jaka powstawała na widok krytego wózka Lujego o jednym gniadym koniu, zwiastującego prezenta i niespodzianki. W roku 1863 posiadłszy on przewoźnika broni dla powstańców, został aresztowany i pieszo z Poznania do Berlina odstawiony. W Moabicie kolegował z wielu obywatelami W. Ks. Poznańskiego. Wypuszczony na wolność, powrócił do dawnego zajęcia. Od kilku lat osiadł na dobre w Poznaniu i miał handel towarami galanteryjnymi przy Wilhelmowskim placu. Zmarły odznaczał się wielką prawością charakteru i wielkim współczuciem dla biedy bliźniego. Pełniąc miłosierne uczynki nieznął różnicy wyznań i narodowości. Skrupulatnie wykonywał przepisy religij i po innych tego wymagał. Niejeden chrześcianin mógłby brać przykład z tego starożakonnego.

* **W Nakle** odbył się w dniu 15 b. m. egzamin abiturjency. Świadectwo dojrzałości otrzymało czterech prymanerów wyższych. Jeden z nich uwolniony został od egzaminu ustnego.

* **Powiat Sromski** podzielony został na 103 okręgi wyborcze, z których 2 przypadają na miasto Śrem. Przewodniczyć będzie w pierwszym okręgu obywatel Lange, w drugim kupiec S. Goldmann.

* **Abiturjenci** gimnazjum inowrocławskiego, który się zgłosił do egzaminu, otrzymał w dniu 15 b. m. świadectwo dojrzałości. Egzaminowi przewodniczył prowincjonalny radca szkolny Teschackert.

* **Donoszą nam z Berlina**, że dnia 14 b. m. p. Czesław Czapicki z Marzelewa pod Wrześnią złożył egzamin sądowy asesorski.

* **Dobra rycerskie Brzeźno**, położone w powiecie świeckim, około 1800 morgów areatu, nabyła, jak Thor. Ost. Ztg. donosi, pani Stummowa z Marska pod Świeciem od banku Donimirski, Kalkstein, Łyskowski i Sp. za 410,000 mk.

* **Nejprzew.** ks. Biskup chełmiński przeznaczył na budowę kościoła w Frydlandzie, w dekanacie czuchowski, 9000 m. z funduszu interkalarnego (uzbieranego z dochodów opróżnionych probostw).

* **Ks. Teodor Körner**, profesor religii przy gimnazjum w Wejherowie otrzymał dnia 15 b. m. kanoniczną instytucją na probostwo w Błędowie.

* **Ks. Franciszek Scharmer** z Gdańska został dnia 14 b. m. na probostwo w Scotlandzie, przedmieściu gdańskim kanonicznie instytuowany.

* **Naczelny proces** Prus Zachodnich prezentował: ks. prof. dr. Jana Wygockiego z Pelplina na probostwo w Lignowach, ks. prob. Atanazego Kowalskiego z Łobdowa na probostwo w Piasecznie a ks. wikarego Antoniego Miluckiego z Gruczna na probostwo w Świekatowie.

* **Z Dortmundu** donoszą do Westf. Ztg., iż tamże w szybie Zollern nastąpił w czwartek wybuch z powodu zapalenia się gazów. 4 osoby zostały zabite, 7 ciężko, a 10 lekko rannych; później zmarło jeszcze 5, tak że liczba zmarłych wynosi dotychczas ogółem 9. Jak Westf. Ztg. donosi, straż, dany w miejscu, gdzie strzelaczakano, przyczyną jest eksplozja.

* **Ścięcie zabójcy.** W Dortmundzie ścięto 13 bm. po południu szweca Henryka Potthoff z Westlinu pod Hamen, który dnia 21 lutego zamordował dla rabunku żonę owczarza Budde z Rhynern, a gdy się zbrodnia wydała, zwał ją winę na własnego ojca swego. Kat tak szybko spełnił egzekucyę, że od chwili oddania mu delikwenta do ścięcia mu głowy upłynęło zaledwie 40 sekund.

* **Dziwne ogłoszenie.** W Kaciecie Kieleckiej pomiędzy płatnemi ogłoszeniami czytamy rzecz następującą: „Nagrody rs. 5. Łaskawy złodziej, który w nocy z 5go na 6 września przez wybiecie szyby skradł z mieszkania mego 700 papierosów, ze chce się zgłosić po wspomnianą nagrodę za pozostawienie pułhara srebrnego wartości rubli 150, będącego w noc kradzieży w bliskim sąsiedztwie papierosów. Baron Huene, Wesoła, nr. 12.“ Ciekawa rzecz, czy złodziej przyjdzie po nagrodę?..

W tej samej gazecie przed kilku laty czytaliśmy inne ogłoszenie: „W dniu wczorajszym zgubiono w kościele połowę binokli. Łaskawy znalazca ze chce się zgłosić do redakcyi po odbiór drugiej połowy. N. N.“ Wówczas nikt nie przybył.

* **Tramwaje w Kaliszu.** Kaliszani donosi, że niejaki p. Raebigor z Zgorzelic nadeszła do tamtejszego magistratu podanie, w którym wyraża chęć urzędzenia w Kaliszu na swój koszt koleje konnej, z warunkiem, ażeby prawo pobierania dochodów z niej służyło mu przez pięćdziesiąt lat, poczem kolej przechodzi na własność miasta. Przedsiębiorca zobowiązuje się złożyć kaucyę, jakiej władza zażąda i wypełnić ściśle przyjęte warunki. Zdaje się, że odpowiedź magistratu kaliskiego na tak korzystną dla miasta propozycyę nie może być wątpliwą. Czemuż miejscowi kapitaliści nie pomyśla o tém?

* **W sprawie koryta Prosnys** pisze Kaliszani: „Poinformowawszy się u źródła, możemy zakomunikować czytelnikom następujące szczegóły w tej sprawie. Już przed rokiem 1815 rzeka Proсна, stanowiąca granicę, zmieniła koryto pod wsią Lisewem, w powiecie Słupceckim, wskutek czego część gruntów należących do włościan wymienionej wsi, przeszła na terytorjum pruskie. Włościanie nie wiele sobie z tego robili, użytkowali ze swęj ziemi i żadnych sporów o to nie było. Dopiero w ostatnich czasach żandarmi pruscy spostrzegszy pasące się na odpadkach gruntach bydło, zajęli je, na tej zasadzie, że była do Prus wprowadzanie wolno. Chłopi upatrując w tym postępku żandarmów nadużycie, było odebrali, a ich przeprowadzający na nasze terytorjum, poturbowali, obstając przy tém, że stare koryto rzeki zawsze stanowi granicę. Ztąd wynikło nieporozumienie, dla wyjaśnienia którego, delegowany został obecnie ze strony rosyjskiej jako komisarz, naczelnik straży ziemskiej powiatu Kaliskiego, major Lange.“

* **Dziwotwór.** We wsi Rumnie pod Komarnem pow. rudańskiego w Galicyi urodziło się dnia 30 sierpnia dziecko pięciomiesięczne, które żyło po urodzeniu 18 godzin. Dziecko silnie zbudowane, zupełnie rozwinięte, miało na szyi bardzo krótkiej stósunkowo, głowę niezwykle dużą o dwóch twarzach; na każdej z tych twarzy miało zupełnie prawidłowo wyszatkowane usta i nos, jako też z boku po jednym oku, umieszczonem w zwykłym położeniu i w zwykłej oprawie, opatrzone powiekami, ruchome, a zatem również zupełnie wyszatkowane — drugie zaś oko tak jeden, jak i drugiej twarzy były razem zrosnięte i umieszczone w samym środku głowy w jednej bardzo dużej oprawie. Oczy te, a raczej podwójne to oko miało dwie duże, oddzielne źrenice, było nieruchomem i bez powiek; podczas gdy więc dziecko mogło oczy, po bokach oddzielnie umieszczone, dowolnie otwierać i zamykać — podwójne to oko zawsze niezmiennie otwarte i nieruchome było. Uszy, stósunkowo za duże, były umieszczone po bokach głowy, z każdej strony po jednym. Funkcyę żywotną u tego dziecka odbywały się zupełnie prawidłowo, gdy n. p. jednemi ustami ssało, drugimi tymczasem mogło się krzywić lub płakać. Podniebienie i języki również podwójne były. Z uwagi, że reszta ciała nie przedstawiała żadnych zбочeń w stroju i zupełnie odpowiednio rozwinięta była, a jedynie głowa dziecka wyżej wymienioną dwoistość przedstawiała, należy wypadek ten do nadzwyczajnych rzadkości, a kto wie, czy nie jest unikatem tego rodzaju.

* **W Strassburgu** podoficer Bratke z 8 kompanii 47 pułku piechoty związał powrozem ręce szeregowca Ruschera i zbił go następnie żelaznym ładostockiem tak okropnie, że Ruscher po tygodniu dla nadbrzmienia nogi spodni wciągnąć nie mógł. Podoficera skazano na 2 niedziele więzienia, a kara dla tego tak niską, że jak świadkowie zeznali, związał naprawdę Ruscherowi ręce powrozem, ale nie zrobił pęka! Bravo!

* **150 żydów** z Rosyi, po większej części rzemieślników wysłała Alliance israélite przez Antwerpię do Ameryki. W Belgii i we Francyi zebrała Alliance na ten cel 400,000 fr., a jeden z bogatych bankierów paryskich ofiarował na cel wspierania rosyjskich żydów przeszło milion fr.

* **Mason**, podoficer strzegący sprawy zamachu na prezydenta Garfielda, Guiteau, strzelił, jak wiadomo w przystępie rozdrażnienia do owego zbrodniarza z rewolweru — ale na szczęście go nie zabił. Mason tłumaczy się tém, że nie mógł tego znieść, iżby miał strzedz tego, który się takiej zbrodni dopuścił. Więzienia musi ciągle strzedz wojsko, aby lud nie zamordował zbrodniarza Guiteau. Dzienniki amerykańskie piszą, że żaden sąd przysięgłych nie będzie chciał potępić Masona.

* **Król Je-Je** Londyński Daily Telegr. otrzymał telegram z Bonny (na zachodnim wybrzeżu Afryki) z doniesieniem, że król murzyński Je-je, ukończywszy krwawą wojnę z ludem swoim, który podniósł był rokosz z powodu jego zapędów reformatorskich, mianowicie w kierunku podniesienia przemysłu krajowego — kazał pokonanych rokoszam ugotować w kipiącem oleju i czuprynamiich przyozdobił swój pałac.

* **Kalendarz.** Jutro, w niedzielę dnia 18 września, św. Tomasz z Wilanowa. Wschód słońca o godzinie 5 minut 39. Zachód o godzinie 6 minut 8.

Długość dnia 12 godzin 39 minut.

Wypadki historyczne. 1354 Bitwa z Krzyżakami pod Chojnicami. — 1574 Henryk Walezki ostatecznie do powrotu wezwany. — 1626 Bitwa pod Gniwem. — 1660 Pobicie Kozaków pod Stobodyszczą.

Pojutrze w poniedziałek dnia 19 września, św. Jana urego m. Wschód słońca o godzinie 5 minut 41. Zachód o godzinie 6 minut 6.

Długość dnia 12 godzin 25 minut.

Wypadki historyczne. 1019 Bolesław Wielki zdobywa Kijów. — 1551 Urodzenie Henryka Walezjusza. — 1640 Śmierć hetmana Krzysztofa Radziwiła. — 1649 Bogdan Chmielnicki uroczyscie przeprosza króla za bunt podniesiony. — 1676 Jan Sobieski oblężony pod Żurawnem. — 1794 Bitwa pod Brześciem.

* **Gwiazdy** wyszedł Nr. 38 i zawiera: Dzieje Polski za panowania króla Jana II Kazimierza. III. (Dalszy ciąg.) — Listy karty z Historii. Ksawery de Ravignan. (Dokończenie.) — Pomieszczona zbrodnia. (Powieść historyczna z czasów Krzyżackich, wyjęta z kronik ówczesnych. II. (Ciąg dalszy.) — Święty Edward król angielski. (Z rycina.) — Niezbadane są drogi Pańskie. — Kąkol. — Okruszyny. — Dodatek z wiadomościami ze świata i z naszych stron. — Ogłoszenia. — Kalendarz.

* **Kiosy**, czasopismo ilustrowane tygodniowe w numerze 845 zawiera: Ead Boży. Obrazek z życia turockiego, przez Sahi-Beja. (Ciąg dalszy.) — Przegląd literacki, przez M. K. — Wystawa sztuki i starożytności w zastósowaniu do przemysłu, przez F. K. Martynowskiego. (Ciąg d.) — Towarzystwo pedagogiczne w Galicyi i XV Walne zgrupowanie jego w Krakowie. — Paweł de Saint Victor, przez A. P. — Pokłosie. — Przegląd polityczny. — Wiadomości bieżące z pola literatury, nauki i sztuki. — Karol Mecherzyński, przez Adama Pługa. — O sposobach wywoływania zjawisk hipnotycznych, przez Bourneville'a. — P. Regnarda. — Listy z Sarajewa, przez S. M. — Uroczystość św. Apostołów stowianich w Rzymie, przez B. Grabowskiego. — Ryciny: Karol Mecherzyński. Podług fotografii W. Rzewuskiego. — Z wystawy sztuki i starożytności w Warszawie: Panterz; Pralibice księżki; Zbroja hussarska; Kolbuzna. — Dwie siostry, kopia z obrazu Comansa. — Salny lotnie Warszawy. Rysunek H. Pilatego. — Paweł de Saint Victor.

* **Biesiady literackie**, pisma literacko-politycznego wyszedł z druku numer 297 i zawiera: Najświętsza Maryja Panna

Dodatek.

